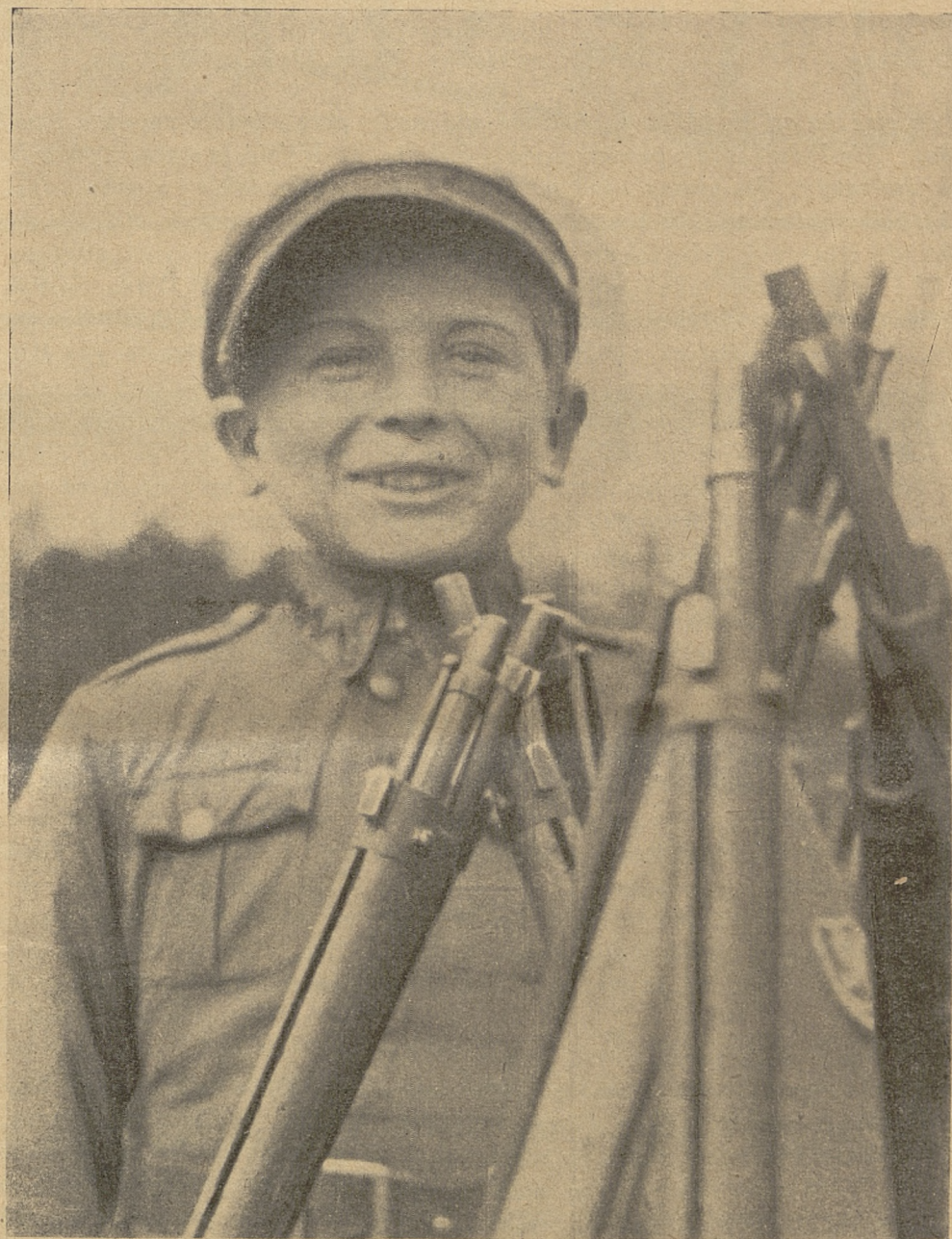




ROK XIX

NR 16



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o Wilnie

Dnia 19 kwietnia 1919 r. oddziały wojska polskiego pod osobistym dowództwem Józefa Piłsudskiego zdobyły z rąk bolszewickich Wilno — to ukochane miasto Komendanta. Nawiązując do dwudziestej rocznicy tego świetnego zwycięstwa zamieszczamy poniżej przepiękny urywek z przemówienia Józefa Piłsudskiego wygłoszonego na zjeździe legionistów w Wilnie dn. 12 sierpnia 1928 r. — urywek poświęcony „Milemu Miastu”. (Red.)

Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o m i l e m, co, jak poduszka, do trumny z człowiekiem idzie. Jedno z n a j m i l s z y c h, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz tam, w Magdeburgu, o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Mile miasto. Rzędem biegną mury, pagórki, otoczone zielenią, pieścżą mury. Mury tęsknie na pogórki spoglądają. Mile miasto. Gdy na który z pogórków się wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżycy, wieżyczki, na których gdy dzwony zadzwonią, nie wiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą. Mile miasto. Mile mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, mile miasto z tyłu, tyłu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastia Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorskiego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijal. Wielcy poeci i wieszczowie, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanymi słowami życie narodowi dawali... Nie gdzie indziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś, w przeklętej rosyjskiej szkole.

Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieśczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czym dziecko i młodzieniec żył w pieścocie z murami i w pieścocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie! I biegłem ku Wilnu pieścotliwą myślą, tworząc sam dla siebie pieścicwe pieścoty dziecka. Jedna z moich książek tam właśnie powstała, w murach Magdeburga*). Czar, zakuty we wspomnieniach, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. Minęło lat

parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem; marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czym dusza marzyła. Wilno musi być moje! I tak wyście mi na to odpowiedzieli, żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczyniała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłoń ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem**). Szła wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyły. I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy... Prezent wspaniały. I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieścota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze u szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścic, to mówię, że miłym to być musi. i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścic dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu. I mile to musi być wrażenie przeżyć życiowych w Legionach, mile wrażenie i teraz, gdy z wami się żegnam; gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach, tak, jak drżało ongiś, gdyście tu marszem zwycięskim wchodzili...

*) Mowa o książce p. t. „Moje pierwsze boje”.

**) Mowa o 1 dywizji legionowej, użytej przy zdobywaniu Wilna w kwietniu 1919 r.



TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 16. ROK XIX — 16. IV. 1939 R.

DNIA 12 KWIETNIA B. R. ZMARŁA W WARSZAWIE



MARIA TUNGUZ-ZAWIŚLAKOWA

żona Ob. płk. Józefa Tunguz - Zawiślaka
Komendanta Głównego Z. S.

Przedwczesna i nieoczekiwana śmierć ś. p. Marii Tunguz-Zawiślakowej pogrąża w najszczerzym żalu nas wszystkich, którzy w pracy organizacyjnej pokochaliśmy prawdziwie Obywatela Komendanta Głównego, tak bardzo oddanego sprawie strzeleckiej.

Pragniemy gorąco, aby w chwilach ciężkich doświadczeń serdeczną pociechą dla Obywatela Komendanta Głównego były głębokie i szczerze uczucia, jakimi darzy Go bracia strzelecka.

Pragniemy też, aby te uczucia dały otuchę dzieciom Obywatela Komendanta Głównego, które tak przedwcześnie straciły ukochaną Matkę.

**ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO**

STRZELCY WOBEC POTRZEB OBRONY PAŃSTWA

W wielkim wysiłku ofiarności na dobrojenie polskiej armii, a zwłaszcza polskiego lotnictwa gremialnie wzięła udział brać strzelecka.

Nie mogąc niestety ze względu na brak miejsca podać w całości wielu deklaracji i odezów, które nadchodzą do naszej redakcji, ograniczamy się do wymienienia tylko niektórych.

I tak:

Nowopowstały Oddział Z. S. w **Grudziądzu**, skupiający przedpoborowych robotników firmy „Ardal” postanowił wysłać depezę hołdowniczą do P. Marszałka Śmigłego - Rydza, w której zgłasza „gotowość złożenia ofiary z życia i krwi na ołtarzu Ojczyzny” oraz zadeklarować na F. O. N. swój półdniowy zarobek.

Instruktorzy p. w. Zw. Strzel. z powiatu **horochońskiego** zebrani na odprawie dn. 2 kwietnia b. r. w Horochowie postanowili przeznaczyć wynagrodzenie miesięczne na zakupienie samolotu myśliwskiego, który nosiłby nazwę „Instruktor p. w. Zw. Strzeleckiego”, oraz we-

zwać innych instruktorów do ofiarowania na ten cel jednomiesięcznego wynagrodzenia.

Referenci Wych. Obywatelskiego Z. S. z powiatu **horochońskiego** postanowili zakupić ręczny karabin maszynowy dla armii.

Zarząd Powiatu Z. S. w **Rawie Mazowieckiej** ogłasza piękną inicjatywę Oddział Z. S. we wsi Konopnica, gm. Wałowice pow. Rawsko Maz., który samorzutnie zebrał kwotę 23 zł. 89 gr., przeznaczając tę sumę na ufundowanie samolotu „Strzelec”.

Zarząd Powiatu Z. S. dołącza do tej sumy 100 zł., apelując do Zarządu Głównego Z. S. w W-wie z prośbą, aby wezwał wszystkich członków Z. S. do zbiórki na budowę tego samolotu.

Poza tym Zarząd Powiatu Z. S. w **Rawie Maz.** wzywa wszystkie Oddziały Z. S. w powiecie do wszczęcia zbiórki niepotrzebnych kawałków żelaza, miedzi, mosiądzu. Po przeprowadzonej zbiórce Zarządy Oddz. powinny zameldować o tym

Zarządowi Powiatowemu, który da dalsze instrukcje, gdzie skierować zebrane przedmioty.

Członkowie Oddziału Z. S. **Ołyka** zebrali 145 zł. 30 gr., przeznaczając 100 zł. na zakup obligacji P. O. P. i 45 zł. 30 gr. na F. O. N.

Zarząd Oddziału Z. S. w **Wołominie** postanowił subskrybować z kasy Zarządu kupon P. O. P. na sumę zł. 20, przeznaczając jednocześnie kupon ten F.O.N.

Rozpoczynając łańcuch subskrypcji P. O. P. Oddział wzywa, jako następne ogniwo łańcucha, Oddział Z. S. **Kobyłka**.

Zarząd Powiatu Z. S. w **Sandomierzu** na posiedzeniu odbytym 1 kwietnia b. r. postanowił wysłać depezę do Naczelnego Wodza, w której melduje mu „swą gotowość patriotyczną, oddając się całkowicie pod rozkazy i do dyspozycji Pana Marszałka”.

Jednocześnie Zarząd Powiatu Z. S. w **Sandomierzu** przekazał na FON 20 zł.

Polska i Anglia zawarły układ o wzajemnej pomocy

Rozmowy min. Becka w czasie jego pobytu w Londynie przyniosły szybkie i dobre rezultaty. Już dnia 6 kwietnia premier Chamberlain ogłosił w Izbie Gmin, że rozmowy te objęły szeroki zakres spraw i wykazały zupełną zgodność poglądów obu rządów. Ustalono mianowicie, że Anglia i Polska gotowe są zawrzeć układ o charakterze stałym i wzajemnym, zastępującym obecne tymczasowe gwarancje Anglii o udzieleniu pomocy Polsce na wypadek napaści. Do czasu

zawarcia stałego układu o wzajemnej pomocy Polska uważa za swój obowiązek udzielić Anglii takich samych gwarancji, jakie rząd angielski już udzielił Polsce. Układ, jaki zawrą oba państwa, nie jest wymierzony przeciwko żadnemu innemu państwu, ma jedynie na celu wzajemne zagwarantowanie sobie pomocy na wypadek bezpośredniego lub pośredniego zagrożenia niepodległości każdego z obu państw. Układ polsko - angielski nie stoi na przeszkodzie w zawieraniu układów

z innymi państwami, mogącymi zapewnić utrwalenie pokoju. Szczegółowe warunki, omawiające w jakich okolicznościach ma być udzielana pomoc wzajemna, będą omówione dodatkowo, przed zawarciem stałego układu.

Tak brzmią uchwały, powzięte w czasie rozmów londyńskich min. Becka. Przypatrzmy się im bliżej.

Najważniejszą, z polskiego punktu widzenia, rzeczą jest fakt, że układ jest oboustronny, to znaczy, że nie tylko Anglia ma pomagać Polsce w obronie niepodległości, ale i Polska Anglii. Jak równy — równemu. Początkowa gwarancja Anglii, jak pisaliśmy w poprzednim numerze, nosiła charakter jednostronny, którą Anglia zaofiarowała Polsce bez żadnych próśb z naszej strony. Długoletni, a wytrawny kierownik naszej polityki zagranicznej — min. Beck, nie mógł dopuścić do tego, aby Polska znalazła się w roli uboższego krewnego, oglądającego się na pomoc możniejszych. Zaofiarowaną pomoc przyjął, ale i zaofiarował pomoc ze strony Polski. Wzrasta przez to znaczenie Polski w świecie, jako mocarstwa. Dla tego też wdzięczni jesteśmy min. Beckowi za takie postawienie sprawy.

Drugą z kolei ważną rzeczą jest, że układ polsko-angielski nie jest wymierzony przeciwko żadnemu państwu i nikt, a raczej powiedzmy wyraźnie, Niemcy, nie mogą nam zarzucić, że Polska przy-



Minister J. Beck ogląda manewry floty brytyjskiej.

stąpiła do jakiegoś „bloku”, czy do jakiejś „osi”, skierowanej przeciwko nim. Przypominamy, że Polska, zanim zawarła z Niemcami pakt o nieagresji, zawarła przed tym sojusz z Francją, o charakterze, podobnym do polsko-angielskiego i nie przeszkadzało to w nawiązaniu sąsiedzkich stosunków z Niemcami z pożytkiem dla obu stron. Polityka jest rzeczą bardzo zmienną i nigdy nie wiadomo, z której strony może Polsce zagrazać niebezpieczeństwo. A że wzmacniamy swoje bezpieczeństwo i swoje znaczenie w Europie — to chyba nikogo nie powinno dziwić ani, tym mniej, oburzać.

Trzecią wreszcie rzeczą, którą należy podkreślić w układzie, jest to, że umowa nie przeszkadza w zawieraniu układów z innymi państwami. Polska ma pozostawioną wolną rękę w prowadzeniu swej własnej, niezależnej polityki, która, jak to już niejednokrotnie było podkreślane, ma wyłącznie na celu utrzymanie pokoju, tak bardzo potrzebnego wszystkim narodom.

Z tych kilku uwag widzimy, że Polska, pozostała wierna swej polityce, prowadzonej konsekwentnie przez ministra Becka, polityce, wyrażającej się w kilku słowach: „chcemy ze wszystkimi żyć w zgodzie; cudzego nie chcemy; swego nie damy”.

* * *

Poza umową polsko-angielską, wśród wielu innych spraw, omawiana była również sprawa emigracji Żydów z Polski. W toku rozmów min. Beck wyraził życzenie, aby w momencie, kiedy będzie rozstrzygana sprawa osiedlenia Żydów, ludność żydowska w Polsce była także wzięta pod uwagę i emigracja żydowska z Polski miała należny jej udział we wszystkich możliwościach osiedleńczych, jakie by się znalazły. Na prośbę rządu rumuńskiego, min. Beck zwrócił uwagę, że takie same warunki istnieją i w Rumunii.

Rząd angielski zapewnił min. Becka, że całkowicie uznaje trudności w jakich znajduje się Polska i Rumunia i w każdej chwili gotów jest zbadać wspólnie z zainteresowanymi rządami propozycje dla rozwiązania tego zagadnienia

* * *

Ważność zagadnień, jakie były poruszane w Londynie, a niewątpliwie i stanowisko, jakie zajęła Polska w ostatnich wydarzeniach, wpłynęły na to, że minister Beck był przyjmowany niezmiernie uroczyście.

Poza zwykłymi bankietami i obiadami min. Beck został przyjęty przez króla angielskiego w jego prywatnej rezy-

dencji, co, jak podkreślają gazety angielskie, było niezwykle wypadkiem. Na śniadaniu była obecna cała rodzina królewska z młodszą następczynią tronu, 13-letnią księżniczką Elżbietą.

Następnego dnia min. Beck był gościem marynarki angielskiej i zwiedził najnowsze jednostki floty wojennej.

Wszystko to miała na celu podkreślenie znaczenia, jakie Anglia przywiązuje do stosunków z Polską.

* * *

Spółczesność polskie nie mniej oceniło stanowisko, jakie zajął min. Beck w rozmowach londyńskich. Zrozumiało, że w Londynie wzrosła wielkość, godność i honor Państwa Polskiego.

Toteż ze wszystkich stron nadchodzą depechy od przeróżnych stowarzyszeń i osób, dziękujących min. Beckowi za trudy nad utrwaleniem mocarstwowej pozycji Polski w świecie



Min. Beck w towarzystwie min. spraw zagran. Anglii — Halifaxa.

Włochy zajęły Albanie

Tegoroczne święta Wielkanocne nie były dniami wesela i zwykłej bez troski. Mimo pięknej pogody nowe chmury zaległy horyzont polityczny, wywołując powszechny niepokój. W gabinetach ministerialnych i dyplomatycznych wrzała wytężona praca, a druty telegraficzne i telefoniczne zamiast życzeń świątecznych przesyłały dyspozycje, zarządzenia i rozkazy.

Cóż to się stało?

Oto Włochy pozazdrościły Niemcom zwycięskich a bezkrwawych zdobyczy terytorialnych w Europie i postanowiły pójść ich śladem. W Wielką Sobotę prasa przyniosła wiadomość, że okręty włoskie wysadziły w wielu naraz miejscowościach przybrzeżnych Albanii desanty i po krótkim oporze zajęły ważniejsze porty. Wojska włoskie w sile trzech dywizji pomaszzerowały w głąb kraju. Równocześnie eskadry lotnicze w liczbie 400 samolotów rozpoczęły kontrolowanie całego kraju. Król albański i królowa z kilkudniowym dzieckiem opuścili pośpiesznie Albanie, udając się do sąsiedniej Grecji. Komunikat urzędowy włoski twierdzi, że ludność albańska zajmuje wobec wojsk włoskich stanowisko spokojne i przyjazne.

Według doniesień prasowych krok włoski spowodowany został odrzuceniem przez rząd albański żądań włoskich, które zostały przedstawione w formie ultimatum. Włochy zażądały: 1) Prawa lądowania wojsk włoskich bez ograniczenia czasu i miejsca. 2) Kontroli wojskowych władz włoskich nad pracami fortyfikacyjnymi w Albanii. 3) Nadania Włochom zamieszkałym w Albanii pełnych praw

politycznych włącznie z prawem zostania posłem lub ministrem. 4) Likwidacji albańskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Interesy Albanii byłyby reprezentowane przez Włochy. 5) Mianowania sekretarzy włoskich przy wszystkich ministerstwach albańskich. 6) Mianowania posła włoskiego w Tiranie (stolicy Albanii) członkiem rządu albańskiego i odwrotnie — poseł albański w Rzymie byłby członkiem rządu włoskiego.

Jak widzimy, warunki włoskie oznaczały w praktyce przekreślenie suwerenności państwa albańskiego.

Aneksja Albanii przez Włochy godzi przede wszystkim w interesy i godność Anglii. Nie wiele czasu upłynęło od zawarcia umowy angielsko-włoskiej, w której oba państwa poręczyły sobie, że nie będą dążyły do zmiany istniejącego stanu rzeczy nad Morzem Śródziemnym. I oto znowu przedarta została jeszcze jedna umowa, jak przedarta została umowa podpisana w Monachium. Świat został raz jeszcze ostrzeżony, że umowy nie mają obecnie żadnego moralnego i praktycznego znaczenia. Pozostaje wiara we własne wyłącznie siły.

Morze Śródziemne posiada dla Anglii kolosalne znaczenie. Przez nie bowiem prowadzi droga do bogatych źródeł ropy, znajdujących się w państwach arabskich Bliskiego Wschodu oraz tamtędy prowadzi droga do perły angielskich kolonii — Indii. Dla tego właśnie Anglia usadowiła się mocno w Gibraltarze, dlatego pomagała czerwonej Hiszpanii, aby Włosi i Niemcy nie zdobyli w niej wielkich wpływów, dla tego dążyła do nawią-

zania przyjaznych stosunków z Włochami i wreszcie — dla tego wzmagające się coraz bardziej panowanie Włoch na Morzu Śródziemnym, a zwłaszcza uzyskanie kilku nowych dobrych z natury portów albańskich jest zjawiskiem dla Anglii bardzo niepokojącym.

Toteż fakt zaanektowania przez Włochy Albanii i wywołanie największej niepokoju własnej w Anglii. Przez całe święta panowała w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych wyczerpana praca. Mimo świąt odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów, na którym rozważano wytworzoną sytuację. Zaniepokojona została poważnie Grecja, najbliższa sąsiadka Albanii, w której Anglia posiada poważne wpływy. Dla tego w czasie obrad omawiana była sprawa udzielenia przez Anglię gwarancji niepodległości Grecji. Naruszenie w czymkolwiek tej niepodległości uważane byłoby za akcję wrogą Wielkiej Brytanii.

Druga sprawa, jaka była poruszana, dotyczyła stanowiska, jakie ma zająć Anglia wobec naruszenia umowy przez Włochy. Anglia, nie chciałyby w tej chwili wypowiadać umowy dla wielu względów. Włosi zapewniają uroczyście, że fakt zajęcia Albanii nie grozi w niczym ani Grecji, ani Jugosławii ani żadnemu z państw bałkańskich. Premier Chamberlain chciałby jednakże uzyskać od Włoch bardziej realne gwarancje niż słowa. Gwarancją tą ma być natychmiastowe wycofanie z Hiszpanii „ochotników”, którzy, w myśl umowy mieli opuścić Hiszpanię po zakończeniu wojny.

Francja wywiera nacisk na Anglię, aby wspólnie zażądać od gen. Franco odesłania z Hiszpanii obcych wojsk w ściśle określonym terminie i w razie niedotrzymania terminu zagrozić zajęciem hiszpańskiego Maroka.

ALBERT LEBRUN PONOWNIE OBRA- NY PREZYDENTEM FRANCJI.

Dnia 5 kwietnia dotychczasowy prezydent Francji Albert Lebrun w pierwszym głosowaniu został ponownie wybrany na dalsze siedem lat.

Wybór ten nie był jednak tak jedno-myślny, jak powszechnie oczekiwano. Na kandydata padło tylko 506 głosów na 910 głosujących przy czterech nieobecnych. Wynik ten jest gorszy od pierwszych wyborów w r. 1932, kiedy p. Lebrun zdobył 632 głosy.

Przeciwko kandydaturze p. Lebrun głosowali komuniści, socjaliści, radykałowie i, co dziwniejsze, część członków stronnictwa premiera Daladier, który najbardziej nalegał na ponowny wybór dotychczasowego prezydenta.

NIE ZAPOMINAJMY O ZOBOWIĄZANIACH WOBEC „POMOCY ZIMOWEJ“

Ogólnopolski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym ogłosił następującą odezwę:

OBYWATELE!

Cała Polska śpieszy na apel Rządu, by w maksymalnej skali pokryć pożyczkę wewnętrzną na dobrojenie lotnictwa.

Jest to prawdziwy zryw społeczeństwa, świadomego sytuacji i przypadającej Polsce roli w obecnym przełomowym okresie dziejowym.

Zakupując pożyczkę dajemy jednakże dowód prawdziwie obywatelskiego stanowiska jedynie wtedy, gdy równocześnie nie zaniedbujemy innych ciężących na nas obowiązków.

Podjmując wielki czyn, nie możemy zapominać o potrzebach dnia codziennego i o przyjętych już wcześniej na siebie zobowiązaniach. Gotowość nasza potęgować się będzie w miarę usprawnienia organizacji życia państwowego i społecznego we wszelkich jego przejawach.

Jednym z przejawów, wymagającym specjalnej czujności, jest opieka nad bezrobotnym i dzieckiem. Nie tylko przysługujące bezrobotnemu i jego dziecku minimum egzystencji musi być przez społeczeństwo zapewnione, ale sama akcja pomocy musi być ponadto prowadzona tak, by objęty nią nie czuł się przedmiotem nieskoordynowanych, dobroczynnych gestów, a celowej, opartej na uszanowaniu godności człowieka zorganizowanej akcji obywatelskiej.

Akcją tą kieruje znana już społeczeństwu **Pomoc Zimowa**. Normalny 5-mie-

sieczny okres wpłacania świadczeń na pomoc zimową kończy się wprawdzie w kwietniu b. r., lecz bardzo poważne kwoty nie zostały w terminie wpłacone, a wzięte w rachubę w planie akcji muszą być uruchomione jeszcze w ciągu kwietnia i maja r. b., między innymi na akcję dożywiania 900.000 dzieci w okresie do końca roku szkolnego.

Obowiązki Pomocy Zimowej nie maleją więc, lecz przeciwnie wzrastają na niejednym odcinku w dostosowaniu do aktualnych potrzeb państwa i społeczeństwa.

Świadomi tych wielkich obowiązków pomocy zimowej inicjatorzy pożyczki wewnętrznej przystosowali do niej terminy wpłat ratałnych na pożyczkę, ustalając je na okres od 1 maja do 1 września, t. zn. na czas, do którego winny być uiszczony wszelkie wpłaty na bieżącą akcję, a po którym rozpocznie się pomoc zimowa 1939/40 r.

Pomoc Zimowa musi być więc doprowadzona do końca, postawione jej przez Państwo i społeczeństwo zadania muszą być wykonane.

Zakupienie pożyczki i pokrywanie świadczeń na rzecz pomocy zimowej — to ofiary zmierzające różnymi drogami do jednego celu: do potęgi Państwa i siły społeczeństwa.

Obywatele! Subszybuując pożyczkę lotniczą w jak najwyższym wymiarze spełnijcie inne swe obowiązki tak, jak każdy rzetelny patriota spełnić je powinien.

Za Prezydium
Ogólnopolskiego Obywatelskiego
Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym

(—) Gen. inż. A. Litwinowicz
Wiceminister Spraw Wojskowych

(—) M. Dołanowski
Prezes Zw. Zw. Kom. Kas Oszczędności.

(—) Z. Berbecka
Przew. Rady Głównej Rodziny
Rezerwistów.

(—) M. Zyndram-Kościałkowski.
Minister Opieki Społecznej.
(—) Ks. Bisk. J. Gawlina
Biskup Polowy W. P.
(—) M. Biesiekiński
Dyrektor Funduszu Pracy.
(—) A. Zaleski
Prezes Banku Handlowego.

POGRZEB Ś. p. PŁK. WALEREGO SŁAWKA

Dnia 5 kwietnia odbył się w Warszawie pogrzeb ś. p. pułkownika Walerego Sławka będący wyrazem hołdu i czci powszechnej dla niezłomnego bojownika nie tylko o niepodległość Polski, ale i o Jej moc, o Jej wartość moralną, które Zmarły uosabiał.

Trumnę ze Zwłokami, okrytą flagą o barwach narodowych, ustawiono po środku kościoła Garnizonowego na wysokim katafalku wśród powodzi światła i zie-

leni. U stóp katafalku złożono wieńce i orderzy Zmarłego: order Orła Białego, krzyż *Virtuti Militari*, krzyż Niepodległości z Mieczami, czterokrotny Krzyż Walecznych i szereg odznaczeń zagranicznych.

Przed kościołem stanął batalion honorowy piechoty ze sztandarem, batalion Związku Strzeleckiego oraz batalion Związku Rezerwistów i K. P. W. Wokół placu stanęły liczne sztandary i delega-

cje Zw. Legionistów, Peowiaków przybyłe z całego kraju; jaskrawo czerwienili się mnogie sztandary P.P.S. dawnej Frakcji Rewolucyjnej.

Na uroczystości żałobne przybył cały rząd, premierzy, członkowie korpusu dyplomatycznego, generalicja, później p. marszałkowi Aleksandra Piłsudski, którą wszyscy witają przez odkrycie głowy.

Na krótko przed rozpoczęciem nabożeństwa przybył Marszałek Smigły-Rydz witany przez premiera gen. Sławoja Składkowskiego, min. spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego i generalicję.

Po nabożeństwie trumnę ze Zwłokami płk. Sławka wynieśli na barkach gen. Żeligowski, sen. Prystor, b. premierzy — Kozłowski, Jędrzejewicz, Switalski, b. min. Matuszewski i stary towarzysz z organizacji bojowej P.P.S. Tomasz Arciszewski.

W głębokiej ciszy wyruszył kondukt ulicami wypełnionymi publicznością. Na ulicach płoną latarnie osłonięte kirem. Przed trumną kroczył długi łańcuch delegacji z wieńcami, wśród których zwracał uwagę wieńiec z kłosów zbożowych, przywieziony z Racławic przez delegację w krakowskich strojach regionalnych. Niesiono wieńce od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, od Rządu, Zw. Legionistów, Zw. Peowiaków, Zw. Strzeleckiego i od wielu, wielu organizacji.

Po półorogodzinym pochodzie orszak żałobny dotarł do cmentarza wojskowego na Powązkach. W głównej alei stanęły bataliony honorowe; legionieści biorą na barki trumnę i miosą na miejsce wiecznego spoczynku, przy dźwiękach marsza żałobnego. Ks. kapłan odprawia ostatnie egzekwie i wzywa obecnych do modłów za spokój duszy Marszałka Józefa Piłsudskiego i Jego najbliższego towarzysza prac i bojów pułkownika Walerego Sławka. Wszyscy klękają i przez dłuższą chwilę słychać szepot modlitwy. Jeszcze chwila i trumnę złożono do mogiły już na zawsze. — Oddziały prezen-

tuja broń, chyła się po raz ostatni sztandary.

Odeszli wszyscy. Pułkownik Sławek pozostał — lecz nie sam. Wokół Niego leżą prochy legionistów, peowiaków i młodszych żołnierzy, a wszyscy szli tą prostą i twardą drogą, którą im wskazał Komendant.

Po tej drodze kroczył nieustępliwie przez życie całe i płk. Sławek. Jak harda, nieustępliwą miał duszę nawet wobec Komendanta, świadczy dedykacja, jaką opatrzył Marszałek Piłsudski ofiarowaną Mu w grudniu 1924 roku książkę.

„Kochany Gustawie — pisał w tej dedykacji. — Jeszcze wczoraj widziałem twoje rozdrażnione na mnie oczy i myślałem ileż to razy mieliśmy na sobie w życiu rozdrażnione oczy. Jesteśmy jak dwa stare niezmechalne konie, co cho-



Czoło komp. honorowej Z. S. w orszaku pogrzebowym ś. p. płk. Sławka.

soło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki.

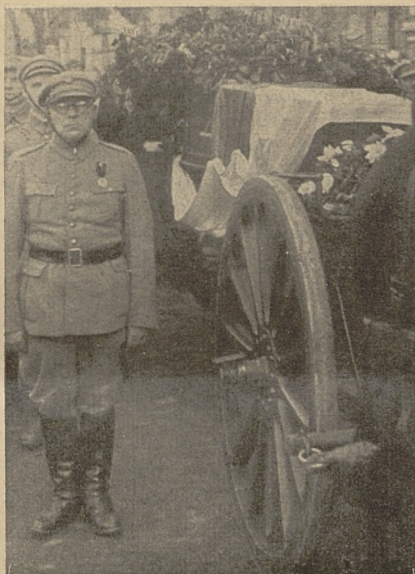
Ciągnęliśmy dawniej razem kałamaszki i bryczułki, ciągnęliśmy i ciężkie, ładowne często błotem bryki — znane, stare, niezmechalne konie!

Śmieszne, co? Na gwiazdkę, mój drogi, przyjmij wraz z książką przyjaciela przyjaźni i serca całej rodziny J. Piłsudski”.

Śpią już dziś Obaj snem wiecznym. Pozostali po Nich młodzi, którzy dalej będą dźwigali ciężar, któremu na imię: — Miłość Ojczyzny i obowiązek.

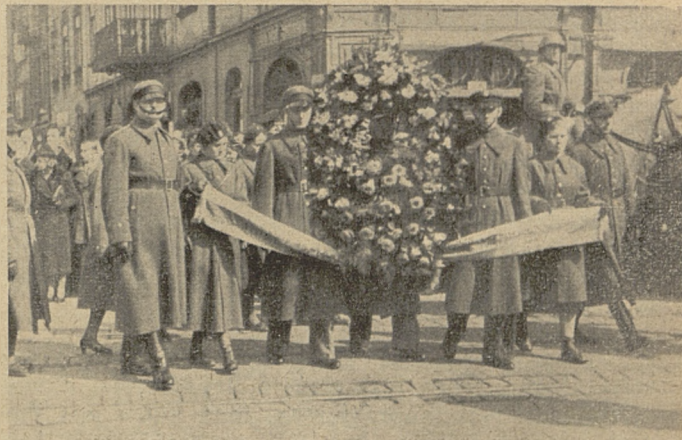
Na cmentarzu zapanowała cisza. Ta sama przejmująca cisza panowała w czasie uroczystości pogrzebowych.

Zarząd Główny * Zw. Strzeleckiego na posiedzeniu dn. 5 kwietnia b. r. oddał hołd wielkim zasługom ś. p. Walerego Sławka, stwierdzając, że w pamięci Zw. Strzeleckiego Walery Sławek pozostanie na zawsze jednym z twórców nieśmiertelnej tradycji strzeleckiej.



Trumna ze zwłokami ś. p. płk. Sławka na lawecie.

dząc często jakimś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, aby się przywitać w-



Z pogrzebu ś. p. płk. Sławka: 1) Grono przyjaciół i współpracowników ś. p. płk. Sławka. 2) Grupa strzelczyń i strzelców z wieńcem od Zw. Strzeleckiego.



PRZECZYTAJCIE I ROZWAŻCIE WSPÓLNIE

O godności i honorze pracy

Wszyscy dziś w zgodnym zrozumieniu potrzeby wzmocnienia sił zbrojnych Polski składamy złotówki na pożyczkę obrony przeciwlotniczej.

Rolnik, robotnik, rzemieślnik, urzędnik, nauczyciel, lekarz, inżynier, adwokat, podoficer i oficer—oddają swe zarobki na zakup obligacji i bonów tej pożyczki. Każdy daje, ile może, na co go stać, ale wszyscy dają **pieniądze zapracowane**. Wobec wielkiego i świętego celu, jakim jest obrona narodu, naszej niepodległości i samodzielnego bytu państwowego — każda **zapracowana złotówka** symbolizuje czyli wyraża w sposób widomy **patriotyzm ofiarodawcy**, to jest jego miłość Ojczyzny i zrozumienie Jej potrzeb.

Jeśli zastanowimy się trochę głębiej nad składanymi dziś ofiarami na obronę narodową, czy to będzie Fundusz Obrony Narodowej, czy Fundusz Obrony Morskiej, czy wreszcie ogłoszona obecnie Pożyczka Lobnicza — **to stwierdzimy jedną ciekawą prawdę**. Stwierdzimy mianowicie, że **łożone, na cele obrony kraju złotówki mają wobec Ojczyzny tym większą wartość, im trudniejszą, im bardziej mozolną i ciężką jest praca, którą wykonywuje ofiarodawca**. Wszyscy bowiem dobrze to rozumiemy, że jeśli ktoś pracuje ciężko, ma mało a daje ofiarę z tego, co zapracuje, to jego ofiara jest bardziej wartościowa, a jego czyn jest bardziej szlachetny, niż ofiara tego, co ma wiele i nie potrzebuje pracować.

Stąd znowu stwierdzimy prawdę następującą: **oto praca uszlachetnia zarobiony pieniądz!** Nadała mu szczególną wartość ofiary! Górnik ciężkim kilofem kopiący w głębi ziemi, spracowany robotnik fabryczny, rzemieślnik pracujący od świtu do nocy przy swym ubogim warsztacie, rolnik trudzący się również od świtu do nocy przy pług i bronie, lekarz ratujący chorych w szpitalu, podoficer i oficer, pełniący całodzienną odpowiedzialną służbę zbrojną — pracują. Kłokolwiek w ogóle spełnia pewien zakres czynności, za które otrzymywane wynagrodzenie lub zarobek dochodowy zapewnia mu środki utrzymania, ten pracuje.

Praca, którą spełniamy może być bardzo rozmaita. Jedna praca jest cięższa, trudniejsza, mozolniejsza, a nawet nieprzyjemna, inna znów jest bardziej odpowiedzialna, bardziej niebezpieczna, bardziej wyczerpująca nerwy, ale **jedna jest prawda, że nie ma na świecie takiej pracy, któraby człowiekowi przynosiła ujmę**. Jest **przeciwnie — praca uszlachet-**

nia nasze życie i nadaje wartość zdobywanym za jej pomocą środkom, potrzebnym nam właśnie do życia!

Mówi się już od wieków, że **żadna praca nie hańbi**. I mówi się to tak często, że nawet już nie zastanawiamy się nad tymi słowami i nie zdajemy sobie sprawy z ich znaczenia. Toteż **trzeba** rzeczywiście rozwaźnie wczuć się w te słowa, zrozumieć je należycie i z **podniesionym czołem, z dumą i szlachetną hardością spełniać tę pracę, jaka nam przypadła w udziale**.

Trzeba sobie i wszystkim powiedzieć: pracuję a więc spełniam swój człowieczy obowiązek. Jestem pracującym obywatelem Polski, a więc przez moją pracę, jakakolwiek by ona była, spełniam nakaz Konstytucji Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, która głosi w 8 Artykule: „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej”. Pracuję **uczciwie** — a więc jestem **godny szacunku i poważania** i moja praca wobec Ojczyzny i Jej Majestatu jest **godna szacunku i poważania!**

Tak musi każdy dobry Polak pojmować spełnianą przez siebie pracę, bo z **pracy całego Narodu buduje się dobro Polski**. Każdy człowiek ma swoją **godność i honor** i każda praca ma przez to swoją **godność i honor**.

Pomyślcie:

- 1) *Skoro wobec Majestatu Ojczyzny każda praca ma wielką wartość — jaki stąd wypływa obowiązek dla nas samych w stosunku do pracy, którą spełniamy?*
- 2) *Jak należy postępować, aby praca nasza była wyrazem naszego własnego honoru i godności obywatela Wielkiej Ojczyzny?*

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze „Strzelca” (Nr. 15) w dziale niniejszym, w artykule p. t. „Prawda o naszej ziemi” wkradła się pomyłka techniczna w 7-ym wierszu od góry. Wiersz ten powinien brzmieć: — Każdy naród żyje na pewnym geograficznym obszarze i t. d.

ŚWIETLICA STRZELECKA

O zadaniach powiatowych komisji wychowania obywatelskiego

Regulamin Zw. Strzel., wydany przez władze główne przed pięciu laty, wprowadził na szczeblu okręgów i powiatów komisje wychowania obywatelskiego, wyznaczając im rolę organu doradczego zarządu w sprawach wychowania obywatelskiego wśród członków organizacji

Jak każda nowość — upowszechniły się one stosunkowo dość szybko, tu i owdzie rozwinęły nawet dużą aktywność, wyrażającą się najczęściej w opracowywaniu wydawanych w najrozmaitszej postaci materiałów do pracy wychowawczej w oddziałach strzeleckich. Ze względu na szersze możliwości natury finansowej i łatwiejsze skompletowanie zespołu ludzi, gotowych do bezinteresownego, a pozytywnego udziału w pracy redakcyjnej okolo podjętych wydawnictw — rozwinęły się głównie komisje wych. ob. na szczeblu władz okręgowych. Wynikiem ich pożytecznej pracy są znane dziś w całej organizacji „Programy wych. ob. i materiały” lwowskie, i o mniejszym, regionalnym już tylko raczej zasięgu, wydawnictwa okręgów poznańskiego, toruńskiego, łódzkiego, krakowskiego, grodzieńskiego i wileńskiego.

I na szczeblu powiatów podejmowane były pewne próby, które na ogół ten sam kierunek za główny cel swej działalności obrały. Wymienione jednak wyżej korzystniejsze warunki pracy komisji okręgowych zdecydowały o ustąpieniu im pola pracy w powiatach. Drogą tą poszły także mniej zasobne finansowo okręgi. „Schodziły z pola” rade nie raz z tej możliwości, gdyż szło za tym pozbywanie się uciążliwej bądź co bądź pracy wydawniczej, wymagającej ciągłej systematyczności i oszczędności — przynajmniej w zakresie bieżących zjawisk natury politycznej, czy obchodów rocznic, bo do tej głównie dziedziny popularna „aktualizacja” się sprowadzała. W ten sposób powiatowe komisje wych. ob. po przejściowej jeszcze, gdzie niegdzie wegetacji przestały właściwie istnieć i są dziś zjawiskiem zupełnie wyjątkowym.

Czy jednak są one tak całkowicie zbędne? Czy ułatwiona możliwość zaoptymizowania pododdziałów w materiały do pracy ośw.-wych. zabrała pow. komisjom wych. ob. wszystkie możliwości celowej egzystencji?

Zbyt dobrze znany już jest dziś postulat „uziemia” pracy społeczno-oświatowej, by go tu szerzej motywować. Równie dobrze znany jest i zrozumiały postulat, domagający się nawiązywania wszelkich poczynań do warunków, jakie posiada środowisko, a co za tym idzie — różniczkowania podejmowanych form pracy organizacyjnej i indywidualizowania metod. Wśród wszystkich naszych okręgów nie ma z pewnością trzech tak dalece do siebie podobnych, by to, co w jednym okręgu ze względu na jego najpilniejsze potrzeby jest podejmowane czy potrzebne — najważniejsze, równie celowe i pilne było w dwóch innych. Dość dla przykładu zestawić w wyobraźni trzy okręgi zachodnie, południowe czy wschodnie... Czy w tych warunkach dobre nawet materiały jednego okręgu i wszystkie materiały, zalecenia i wskazania — z natury rzeczy ogólne — mogą uwzględnić w sposób właściwy i zaspokoić potrzeby innych, choćby nawet ze sobą sąsiadujących? A tym więcej — kilkudziesięciu powiatów?

— Nie. Zgodzi się z tym każdy. A na tym tle wypływa potrzeba uaktywnienia działalności powiatowych komisji wych. ob.

W czym głównie dopatruję się racji istnienia pow. komisji?

Za idealny ze stanowiska zorganizowania swej pracy oświatowo-wychowawczej w środowisku uznawać powinniśmy taki pododdział strzelecki, który cały program tej pracy, wypływający z zadań ideowych Z. S. oprze na warunkach danej wsi, biorąc przede wszystkim pod uwagę jej strukturę ludnościową, psychiczną i gospodarczą. Ale taki idealny stan rzeczy poza nielicznymi wyjątkami nie istnieje. Ludzie danego środowiska, obyć z jego warunkami od szeregu lat, nawet po przypadkowym wyjściu poza nie — nie umieją zabrać się poważniej do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Najmniejsza bowiem reforma we własnym choćby gospodarstwie wymaga przerastającej możliwości tego zespołu ludzkiego wiedzy i siły, tej siły woli zmagania się z tylu trudnościami, które się wyłaniają do których m. i. należą właściwości psychiki starszego pokolenia, siły woli, ciągłego zdobywania wiedzy, koniecznej w

tego rodzaju pracy. O pomoc zewnętrzną trudno. Przecież na ziemach wschodnich ograniczane jest przyjmowanie zgłaszających się do pracy w przysposobieniu rolniczym zespołów młodzieżowych ze względu na brak instruktorów p. r.

Poruszenie tematu przysposobienia rolniczego jest tu tylko przykładowe i przypadkowe. Sprawa oświaty gospodarczej jest najważniejszą, ale nie jedyną sprawą, interesującą wieś polską. Takich spraw — problemów jest wiele, w wielu środowiskach wiejskich wspólnych, dość często w różnych środowiskach różnych

I tu właśnie tkwi najpilniejsze i największe zadanie powiatowych komisji wych. ob.: *sugerowanie, wskazywanie tych potrzeb i sposobów zaspokajania ich w nawiązywaniu do całkiem wyraźnie określonej sytuacji i warunków, udzielanie pomocy organizacyjnej* — oto wielka racja istnienia tej kolegialnej instytucji organizacyjnej.

Poza tą najważniejszą dziedziną pracy pow. komisji wych. ob. istnieje wiele innych.

Weźmy znów przykładowo *krajoznawstwo* w zakresie najskromniejszym — własnego powiatu. Bliższe wycieczki i obozy wędrownie — to dział pracy ośw.-wych. co najmniej w 80% naszych pododdziałów nie uprawiany. Jedną z wielu przyczyn jest... powierzchowna znajomość własnego terenu. Któryż n. p. pododdział z powiatu oszmiańskiego zapragnąłby zwiedzenia ruin Miednika, oglądanych przez strzelców z pewnej odległości w każdej podróży na większy targ wileński? Lub zainteresować się jakąś tam Krzyżówką, o której się wie, że istnieje za Rukojniami, w których się było lub nie, czy jeszcze folwarczkiem w Borejkowszczyźnie?

Gdyby jednak pow. komisja wych. ob. w tejsze Oszmianie, inicjując letnią akcję wycieczkową po terenie swego powiatu, zajęła się opracowaniem materiału, dotyczącego tych miejscowości, wskrzesiła barwną historię Miednik, pamiętających czasy najazdów krzyżackich na Litwę, gdyby opracowała inscenizacje do odtworzenia na pozostałościach ruin wielkiego ongiś zamku, przypomniiała, że w karczmie krzyżowieckiej schwytyany został słynny emisariusz Szymon Konarski i opisała ostatnie chwile bohaterskiego jego życia, gdyby — dochodząc do Rukojni zabytkowego tam śpichlerza, przypomniiała, że wybudował go niejaki Ksawery Brzostowski, który już w wieku XVIII oswobodził dobrowolnie chłopów i jak to zrobił, jakie to miało na tle ówczesnych stosunków znaczenie, gdyby w związku z Borejkowszczyzną przypomniiała Syrokomlę piszącego tu na zachowanym do dziś kamieniu i przytoczyła jego serdeczne gawędy o „Kęsie chleba” i o „Janku

„Cmentarniku” — jakże wiele owa komisja wych. ob. w Oszmianie przysłużyłaby się sprawie wychowania i uświadomienia obywatelskiego strzelców swego powiatu. Czy tylko swego? — Nie, gdyż materiały te mogłyby rozesłać i sąsiednim powiatom, zachęcając je do wycieczek po swoim terenie.

Inną jeszcze dziedziną pracy byłoby *opracowywanie lokalnych materiałów z historii politycznej*, powstań, ostatnich wydarzeń wojennych, działalności wybitniejszych postaci z powiatu i t. d.

Możliwości pracy istnieją zatem. Możliwości duże nawet i duże potrzeby mogłyby zaspakajać. I to bez większego nie raz wysiłku: rzecz cała sprowadzałaby się niekiedy do wyboru z tego materiału, który już istnieje.

Pozostaje jeszcze sprawa *doboru ludzi* do owych komisji.

Zapraszać do niej należy nie tyle „figury”, ile ludzi znających wieś, jej potrzeby i zainteresowania, fachowców z

dziedziny gospodarczej i oświaty ogólnej. Duszą komisji powinien być powiatowy instruktor wych. ob. i komendant powiatu.

Materiały przesyłane pododdziałom nie muszą ukazywać się w określonych terminach, ale w miarę potrzeby i zgromadzenia ich. Nie muszą być też koniecznie drukowane.

Jaką rolę przypisywalibyśmy w tych warunkach pracom komisji okręgowych?

Istnieje niewątpliwie pewien zakres działalności organizacyjnej, który winien być wspólny całej organizacji, ten zakres, który przechodniowi powiedziec powinien, że w tej wsi działa Związek Strzelecki. Na tym odcinku znajdują one i dla siebie wiele pracy, której wyrazem będą także owe sugestie i materiały. Ale ta działalność nie pomniejszy ani trochę znaczenia pracy komisji powiatowych.

J. O.

Domy strzeleckie

(Artykuł dyskusyjny).

Małe miasteczko jak Lubartów, albo Nowogródek. Ludności 10.000. Jest kino, jest dom ludowy czy społeczny. Jest także oddział Związku Strzeleckiego. Świetlica mała, wynajęta. Więc powstaje myśl — budujmy dom strzelecki. Odpadnie wówczas czynsz za świetlicę. Na zabawy i przedstawienia nie trzeba będzie wynajmować sali. Magistrat ofiaruje plac. Wydział Powiatowy pustaki, cegłę czy kamień. Pieniądzy trochę zbierze się z ofiar. A reszta? Jakoś to będzie. Aby tylko zacząć. Będzie można pożyczyć, czy wyprosić. Dom ma być duży, z salą teatralną, z pokojami na kancelarie. Nawet ma być pokój gościnny dla przyjezdnych.

Zdawało by się projekt doskonały, lepszego nie może być. Należałoby więc pochwalić projekty domów strzeleckich w takich miasteczkach czy wsiach gminnych.

A jednak... Popatrzmy na to samo zaopiniowanie z drugiej strony.

Dotychczasowa świetlica kosztuje rocznie 480 zł. prócz opłat za światło, opał, sprzątanie i t. p. Salę na zabawy i przedstawienia można wynajmować niemal za koszt zużycia światła, ogrzania i sprzątnięcia. Świetlica jest mała, ale ciepła i czysta. Zbiera się w niej co dzień 10 — 15 członków, a w dniu zbiórek obowiązkowych do 30. Za luzno nie jest, bo przecież świetlica nie może być salą cwi-

czeń czy gimnastyki. Do tego służy boisko albo choćby podwórko.

Nagle zaczyna się budowa domu. Każdy grosz tam się pakuje. W świetlicy, jeśli nawet dalej ją się prowadzi, zaczyna być zimno, ciemno. Szkoda pieniędzy. Trzeba oszczędzać na dom. Mija rok. Pokazują się fundamenty i... pustki w kasie. Biegania, prośby, lamenty, pożyczki. Gdzie się da. Dom rośnie. Długi także. Wreszcie w najlepszym wypadku dom gotów. Sala wielka. Ale ciemno w niej i zimno, bo pieniądze idą na spłatę długów. Rok płynie za rokiem, coraz trudniej znaleźć prezesa, bo każdy boi się tych długów. A świetlica dalej zimna i pusta. Nawet gdy wszyscy strzelcy przwida, nie widać ich na wielkiej sali. Zmieszciliby się 130, a jest — 30. Na sali stoja w rzędach krzesła lub ławy. Jak w teatrze. A przecież przedstawienia odbywają się powyżej co miesiąc. Wiece dwanaście razy w roku. Uroczystości organizacyjnych i zabaw także jest nie więcej niż dwanaście. Dodamy walne zebranie. Razem dwadzieścia pięć razy w ciągu roku sala była potrzebna. Na inne dni starczyłaby dawna świetlica.

A koszt? Na opał, jeżeli ma być naprawdę ciepło wychodzi trzy razy więcej niż dawniej. Na światło — podobnie. Czynnosi się nie płaci, ale same procenty od długów... Lepiej nie mówić. A spłaty kapitału?

**NOWE
KSIĄZKI**

„OSTATNI WIGWAM” — Dr. Bolesław Zieliński. Cena zł. 9.50. — Główna Księg. Wojskowa.

„Ostatni Wigwam” — to historia, życie i zwyczaje narodów indyjskich Siuksów, Pawnisów, Irokezów i innych z tego okresu, gdy stanowili wspaniałe pod względem organizacji i wyszkolenia narody bojowe. W młodości zachwycaliśmy się ich walecznością, celnością oka, podstępami wojennymi i zdolnościami łowieckimi, czytając powieści Coopera, Maine Reida czy Maya — jakżeż jednak było naprawdę?

Rabka tajemnicy uchyla autor polski dr. B. Zieliński, opierając się na dawnych źródłach, jak pamiętnik G. Catlina, artysty malarza, który kilka lat przebywał wśród różnych narodów Indian, dalej na dziełach Mace'a Calliera, na pamiętnikach pierwszych badaczy francuskich L. Jollieta i misjonarza Q. Marquetta oraz na materiałach użyczonych mu uprzejmie przez urząd do spraw indiańskich przy ministerstwie spraw wewnętrznych USA.

Tak powstało pierwsze dzieło polskie o Indianach, które zainteresuje zarówno młodzież, jak i dorosłych ze względu na niezwykłość tematu i wnioski, jakie nasuwa.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 14 „Strzelca” w notatce p. t. „PRZYSPOSOBIENIE ZAWODOWE OKRĘGU Z. S. GRODNO” na str. 8 — wkraśl się błąd korektorski w 5-tym wierszu od dołu, a mianowicie zamiast „92” absolwentów kursu — wydrukowano „9-ciu”, co niniejszym prostujemy. Na tejże stronie błędnie wydrukowano nazwisko p. wojewody Ostaszewskiego.

(Red.).

Oddział jest jak to się mówi „zarznięty finansowo” na długie lata. I warunki pracy ma gorsze.

Wniosek. Jeżeli jest już w miasteczku lub wsi dom ludowy nie warto budować domu strzeleckiego, wystarczy wynajęta ładna, choć nie duża świetlica.

Pieniądzy zaś zamiast na dom lepiej zużyć na zakup książek, do biblioteki, broni lub sprzętu sportowego.

Gajl-Kot.



STRZELCZYNI

Biblioteka instrukcyjna na kursie komendantek oddziałów wiejskich

Spróbujmy uzasadnić najpierw potrzebę tej biblioteki:

a) ogólnie wiadomą jest rzeczą, że nawet najlepiej przyswojony materiał ułatwia się z naszej pamięci; nieuniknioną konsekwencją u absolwentów wszelkiego rodzaju kursów, powołanych na stanowiska instruktorskie, jest — u posiadających pewne poczucie obowiązku — rozpaczliwe czepianie się resztek zdobytej niegdyś wiedzy lub — gdy chodzi o osoby z mniejszym poczuciem obowiązku — t. zw. pływanie, powierzchowność, dyletanizm, ignorancja, zjawiska tak często niestety, w życiu naszym spotykane;

b) strzelczynie winny wynieść z kursu przekonanie, że odpowiednio dobrana książka otwiera najszersze możliwości zaspokojenia każdej potrzeby instruktorki, zaspokojenia każdego zainteresowania indywidualnego lub zespołu, jakie ujawnić się może w każdym środowisku; takie zaś przekonanie wyniesie, gdy sama owo „przymierze z książką” nawiąże na kursie;

c) na kursie zdobyć powinny przodownice i przyszłe komendantki umiejętność korzystania z książki (czytania) i wykorzystywania materiału książkowego w pracy codziennej, a tę zdobędą tylko drogą bezpośredniego doświadczenia zdobywanego pod kierunkiem.

W ostatnich dniach kursu dowiedzieć się powinny uczestniczki kursu, jakie biblioteki istnieją w pobliżu ich miejsca zamieszkania, z których mogłyby korzystać (możliwe tu są: biblioteki szkolne, gminne, komisji ośw. pozaszk., instruktorów rejonowych ośw. pozaszk., organizacyjne, wreszcie biblioteki powiatowe, a wśród nich przede wszystkim biblioteki instruktorów ośw. pozaszk. przy inspektoratach szkolnych).

Można by uzasadnić takich przytoczyć jeszcze więcej, ale i te są chyba dosyć przekonujące i wystarczające dla zrozumienia wagi całej sprawy. Zapamiętajmy sobie, że **najlepszy nawet kurs nauczyć może stosunkowo bardzo niewiele**, o wiele za mało na potrzeby, jakie stoją nawet przed skromną komendantką pododdziału żeńskiego na wsi.

Z kolei słów kilka o wykorzystaniu biblioteki w toku pracy kursowej:

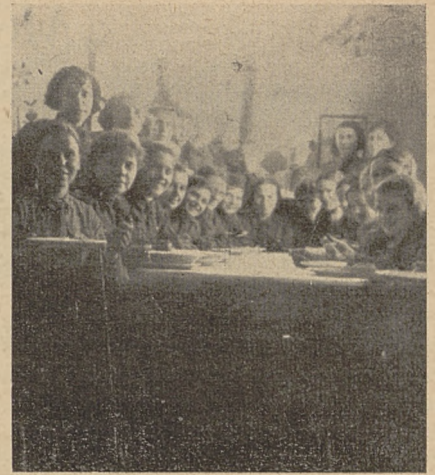
jednej z uczestniczek (nie trzeba dodawać, że powinna ona — biblioteczka, nie uczestniczka kursu — znaleźć się w szafce i prowadzona być wzorowo według ustalonych zasad);

b) już przy omawianiu instrukcji „Służba Strzelecka”, (a tematem tym — jak pamiętamy — rozpoczynamy zajęcia kursowe) winna instruktorka, opracowująca instrukcję, mieć w ręku odpowiednią literaturę, odczytywać z niej wyjątki i puścić w obieg wśród słuchaczek;

c) w kilku początkowych dniach zajęć kursowych winny być wszystkie omawiane książki wyłożone na stole i udostępnione do przeglądania i zaznajamiania się w chwilach wolnych od zajęć; należałoby je ugrupować według działów pracy (zob. wykaz książek), umieszczając wśród nich większą kartkę z napisem orientacyjnym;

d) do literatury instrukcyjnej odwoływać się powinny później stale podczas swych zajęć instruktorki-specjalistki oraz zalecać powtórzenie opracowanego materiału z odnośnego podręcznika i samodzielne przygotowanie z tych podręczników pewnych części lub partyj;

e) opracowywanie projektów planu pracy i programu zbiorów przez grupy



Z kursu kmdtek oddz. wiejskich Z. S. w Brodach.

a) biblioteczka musi być umieszczona w sali wykładowej kursu i powierzona strzelczyni oprócz na materiałach istniejących w bibliotece, zachęcając strzelczynie do krytycznego oceniania wartości napotykanego materiału.

Nadmienić trzeba, że wszystkie instruktorki powinny być zorientowane, jaką literaturę zaleca się komendantkom i przodownikom do ich codziennej pracy. Dobrze byłoby również, gdyby instruktorki przyjęły tę literaturę za podstawową w ich pracy instruktorskiej na kursie. Każda z nich otrzymać powinna spis tej literatury (znajdującej się w bibliotece), który poza tym wywiesić należy w sali wykładowej i na kwaterach strzelczyń.

Przykładowy wykaz książek w biblioteczkach instruktorskiej na kursie (dobrze byłoby je mieć w kilku egzemplarzach) — podamy w następnym numerze „Strzelca”.

(Dokończenie nastąpi)

J. Or.



Z obozu żeńskiego Z. S. w Kozienicach.

MÓJ PIERWSZY KURS

Od tego wieczoru kiedyśmy w jednej ze świetlic grodzieńskiego Domu Strzelca kończyły w obecności Obywatelki podinspektorki Wesołowskiej oraz władz Okręgu nasz trzytygodniowy kurs komendantek oddziałów wiejskich — pierwszy tego typu kurs w Okręgu — minęły już dwa miesiące.

Czas, który mnie dzieli od chwili zakończenia, jest dość długi i byłby pewnie zatarł w mej pamięci wiele ciekawych szczegółów, gdyby nie to, że zbyt głębokie i miłe pozostały po tym kursie przeżycia, a łatwo mi je odtworzyć jeszcze i dlatego, że leży oto przede mną kronika kursu i kilkanaście listów, w których przeszkolone komendantki konfrontują rzeczywistość swych oddziałów z ustalonymi na kursie założeniami i planami, a także sygnalizują o zmianach od razu i na gorąco wprowadzonych.

Dlatego też spróbuję o tym kursie pisać.

Może zabraknie tutaj świeżości i bezpośredniości, będzie zato pewien rzut retrospektywny z uwypukleniem tych momentów, które zasadnicze i trwałe posiadają znaczenie.

Przerzucam kartki kroniki, prowadzonej przez uczestniczki.

Tuż za myślami, wypowiedziami i życzeniami „oficjalnych” czynników (oczywiście organizacyjnych) umieściły strzelczynie fotografię zrobioną w czasie zajęć.

W tym właśnie porządku i układzie siedziały przede mną w czasie kursu. Przyglądam się po raz niewiadomo który tym twarzom.

Tak samo wnikliwie, jak to robiłam na kursie z nieodmiennym pragnieniem przenikania i doszukiwania się zmian wewnętrznych i reakcyj, docierania do głębi dusz, kształtowanych celowo na przyszłość, inną modłę.

Te dwie z lewej strony to Kasia i Antosia z Zapurwia, lichej wioski grodzieńskiego powiatu, położonej nad jeziorami wśród wydm piaszczystych i sosnowych lasów litewskiego pogranicza. Spóźniły się na kurs. Przywiózł je osobiście komendant tamtejszego pododdziału. Pamiętam, że wywołano mnie wtedy z kursu. Stała przede mną cała czwórka. Dwie strzelczynie, a trzeci to ów komendant, co im walizy i toboły niósł w drodze 9-kilometrowej ze wsi do stacji kolejowej, torując równocześnie juchtowymi buciami ścieżki przez śnieżne zasy. Czwarta — to pani nauczycielka zapurwiańskiej jednoklaszówki spędzająca urlop w Grodnie, wezwana przewidująco jako wysoka instancja do zaświadczenia ustnego, że droga tam naprawdę podła i mróz nie byle jako, więc spóźnienie usprawiedliwione i że te właśnie strzelczynie powinny znaleźć się na kursie.

Czy wiecie co znaczy dla Kasi i Antosii z Zapurwia po długim i ciężkim marszu i po swojej pierwszej w życiu podróży koleją znaleźć się nagle w widnych, szerokich, ogrzanych kaloryferami korytarzach i świetlicach Domu Strzelca?

I mieć jedno wielkie, przeogromne zmartwienie, czy wobec kilkugodzinnego spóźnienia zostanie się na kurs przyjętym?

I przyjść tutaj ze wsi, w której od lat setek cała ludność katolicka i uznająca swą przynależność do polskiej narodowości używa na codzień i od święta jakiegóż zlepkowego „tutejszego” języka?

I przywieźć, jak Kasia, skórą chorobę głowy, jakiś grzyb wyłysający, na gminnie w zapurwiańskich chatkach, niszczący włosy dziewcząt i chłopców, a za chorobę nieuleczalną i czysty dopust Boży uznana?

Ta obok — to Adelfia z Przewałki, wsi przeobrażonej gruntownie wieloletnią pracą miejscowej kierowniczką szkoły obywatelki Sielickiej Bronisławy. Adelfia to moja dobra znajoma sprzed 4 lat.

Wtedy jako najmłodsza była pupilką całego porzeckiego obozu.

I mimo lat dziecinnych nic dla niej poza służbą nie istniało.

Pędziła kiedyś w tym obozie, nieprzytomna i zadyszana na alarmową zbiórkę, a po drodze w rozgardiaszu potrafiła którąś z referentek. Zatrzymana i upomniana odpaliła z miejca: — Jak alarm to i szarża na bok! — a przy egzaminie na zakończenie obozu urzędzonym zapytana jaka powinna być strzelczynie odpowiedziała syntetycznie: Morowa, proszę obywatelki!

No i przyznać trzeba, że sama na morową wyrosła.

Wanda z Płociczna, osady robotniczej suwalskiego powiatu, po ojcu niepodległościowcu odziedziczyła wojowniczość, rozmach i zaradność. Nie załamywała rąk kiedy w owym Płocicznie zabrakło strzelckiej świetlicy. Nie oglądała się na to, co zrobi oddział męski. Sprawę rozwiązała prosto i bez namysłu. Urządziła świetlicę we własnym pokoju. Ta w binoklach o drobnej skupionej twarzy do Halina z białostockich Starosielc, przodownica zespołu samokształceniowego, mol książkowy o oświatowym i społecznym nerwie.

W trzecim rzędzie z lewej strony siedzi Basia z Krynek. Odbyła nielada podróż. Kilkanaście kilometrów do Brzostowicy przyjechała furmanką, bo autobusy stanęły wskutek zamieci. Stamtąd po spędzeniu nocy na przystanku autobusowym dalsze kilkanaście kilometrów przeszła piechotą wioząc walizki na wozie żyda-łachmaniarza.

I tak dostała się do Indury, gdzie szczęśliwie zdobyła miejsce w autobusie, który razem z innymi pasażerami wygrzebywała ze śniegu, część 25-kilometrowej drogi odbywając pieszko obok raz po raz zasypywanej maszyny. Poważna i spokojna Marysia ze Skidla, to nasza wychowanka. Bezpośrednio ze szkoły powszechnej przyszła do nas z drużyny orłowej na praktykę w strzeleckiej pracowni krawieckiej. Dzisiaj jest znaną w Skidlu krawczynią i chlubi się tym, że wyszła ze strzeleckiej szkoły.

Przyglądam się tym strzelczynom na kursowej fotografii i przypominam sobie wszystko co o nich wiem, a podając w artykule tę krótką charakterystykę ich sylwetek robię to celowo. Tak jak celowo starałam się je poznać i dobrać na kurs.

Od znajomości dokładnej każdej z nich, do pełnego uświadomienia sobie ich cech i indywidualnej wartości zależy w pierwszym rzędzie wynik kursu. Bo też trzeba by znać gruntownie, na wylot, wszechstronnie, by z jednej strony wytworzyć odpowiednią atmosferę i kierować współzyciem uczestniczek w ciągu kilku tygodni, a z drugiej strony znaleźć sposób na indywidualne oddziaływanie w czasie przerabiania wspólnego dla wszystkich programu.

Ponieważ kurs nie był dla kursu, ale dla przeszkolenia pewnego typu kadry — więc też do przekroju osobistego uczestniczek dostosowany został program i metody, omawiane szczegółowo z personelem instruktorskim zarówno przed kursem jak i w czasie jego trwania.

Opierając się na doświadczeniach zebranych na poprzednich kursach dla przodowniczek wychowania organizacyjnego — starałyśmy się na kursie dać uczestniczkom odpowiedź wyraźną, w postaci konkretnych i samodzielnie prowadzonych form pracy, na proste pytanie: co i jak w różnych okolicznościach robić, by w środowisku propagować pracę żeńską Z. S. i ciekawie, nie nużąc, ale stale i konsekwentnie w oddziale ją prowadzić.

I dzięki temu, że uczestniczki znajdowały codziennie i niemal na każdej godzinie odpowiedzi na ich własne głośno ujawnione, czy tylko uświadomione pytania — wszystko je bez przerwy interesowało, jako ta wartość praktyczna, która prędzej, czy później właśnie w ich oddziałowej sytuacji znajdzie zastosowanie.

Odpowiednie wiązanie tych zagadnień utrzymywało w nich pojęcie o całości pracy i jej konstrukcji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Helena Kuźmicka.

Dnia 2 kwietnia b. r. odbyła się odprawa kierowniczek, komendantek i instruktoerek powiatowych Z. S. Okręgu II, w obecności Prezesa ob. Korolko Tadeusza i Okręgowego Z. S. mjr. Jabłońskiego.

Odprawę zagała ob. kierowniczką Okręgu II Z. S. dr. Jadwiga Olecka, dając w skróceniu charakterystykę obecnej sytuacji politycznej, która wymaga zjednoczenia wszystkich organizacji kobiecych w jednym wspólnym wysiłku pracy dla dobra Państwa Polskiego.

Najważniejszym zadaniem organizacji kobiecych na okres najbliższy jest szkolenie jak największej liczby kobiet na kursach przysposobienia do obrony kraju.

O godz. 12-ej członkinie zjazdu wzięły udział w manifestacji ogólnej ludności m. Lublina w Teatrze Wielkim, oraz w pochodzie manifestacyjnym przez miasto.

Następnie po wspólnym obiedzie odbył się dalszy ciąg odprawy, która trwała do godz. 17-ej.

Na zakończenie wysłano do Pana Marszałka Edwarda Rydza - Śmigłego depeşe treści następującej:

„Zebrane na odprawie Kierowniczeki, Komendantki i Instruktorzki Powiatowe Związku Strzeleckiego Okręgu II, meldują Ci posłusznie, Panie Marszałku, swoją gotowość na każdy Twój rozkaz”.

Wysłano również depeşe do Komendanta Głównego Z. S.

Z PRACY ODDZ. ŻEŃSK. Z. S. PRZY MONOPOLU TYTONIOWYM W LUBLINIE.

Oddział Żeński Z. S. przy Monopolu Tytoniowym w Lublinie daje dowody swej aktywności i ambicji organizacyjnej. Świetne warunki lokalne sprzyjają rozwojowi pracy. Strzelczynie mają do dyspozycji świetlicę kulturalnie urządzoną, zaopatrzoną w radio i przyrządy do różnych gier.

W roku bież. głównym punktem programu pracy wyszkoleniowej jest przygotowanie się do próby organizacyjnej, mającej się odbyć w maju b. r., przesłuchanie kursu P. C. K. i stworzenie drużyny ratowniczej.

W dniu 22 marca odbył się egzamin na zakończenie wymienionego kursu. Wyniki egzaminu świadczą o szczerym zainteresowaniu się i poważnym traktowaniu przedmiotu ze strony strzelczyń.

Na polu sprawności fizycznej strzelczynie z Monopolu Tytoniowego osiągnęły również pewne sukcesy. Podczas ostatnich zawodów marszowych Z. S. na dystansie Lublin - Jastków zwycięstwo przypadło im w udziale.



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Z koncentracji 700 strzelców powiatu warszawskiego

Zebrało się ich sporo z 38 oddziałów powiatu warszawskiego. Przybyli niemal wszyscy oprócz tych, co nie mogli porzucić pracy zawodowej. Stawienictwo prawie 90%. Jakaś wąska uliczka Rembertowa ledwo mogła jak długa pomieścić 700 chłopca ustawionych do raportu. Ubrani byli różnie przeważnie w dobrych płaszczach. Ale było też sporo w cienkich dreliszkach z przykrótkimi rękawami i porciętami. Tym nie było za ciepło. Ale na szczęście dzień niedzielny nie był zbyt zimny więc przy ruchu, jaki towarzyszył ćwiczeniom można było wytrzymać.

Wyjechali z domu niektórzy o 6 rano byle tylko nie spóźnić się na zbiórkę. Przybывamy właśnie w chwili odbierania raportu przez zastępcę komendanta okręgu warszawskiego ob. okręg. Z. S. Lekkiego. Komendant nie szczędzi czasu by z każdym oddziałem porozmawiać. Chłopcy odpowiadają rezolutnie i dobrze im patrzy z oczu. Szkoda, że młodzi ludzie wążęśający się po ulicach naszej stolicy nie spędzają tak zdrowo niedziel jak tych 700 strzelców, przemierzających rembertowskie piaski z karabinem w ręce! Dzielni to chłopcy co całą wolną niedzielę po ciężkiej tygodniowej pracy oddają służbie przysposobienia wojskowego. Dzielni też i obowiązkowi są ich dowódcy, którzy na niedzielę przybrawszy mundur nie szczędzą trudu razem z młodymi.

Komendant powiatu warszawskiego ob. Józefowski oraz komendant pow. p. w. por. Brykner wydają ostatnie rozkazy w sprawie ćwiczeń. Część strzelców pomaszewowała już na strzelnicę, gdzie odbędzie się ostre strzelanie. Chłopcy palą się do strzelania i jak mogliśmy naocznie sprawdzić osiągają w 75% niezłe wyniki. A byli i tacy, co osiągnęli 100% wyniki i

nie było ich tak mało! Karabin do bryze już leży w tych młodych dłoniach! I oko też mają niezgorzel!

Druga część ćwiczących udała się w teren. Jedni przerabiają ubezpieczenia na postoju, drudzy patrolują i myszkują po przylaskach. Kręcą się też po terenie dwa pięknie umundurowane oddziały z Warszawy, z czerwonymi i białymi opaskami na czapkach. To oddziały strzeleckie z Państwowych Zakładów Optycznych i Ursusa (zdaje się).

Ćwiczenia skończyły się o godzinie trzeciej po południu. „Przyjaciele i nieprzyjaciele” pogodzili się przy wydawaniu kiełbasy i chleba. Szkoda, że chłopcom nie dano gorącej herbaty lub kawy. Byłaby się na pewno przydała po kilkugodzinnej pracy w terenie.

Na deser wyświetlono odpowiednie filmy wyszkoleniowe. I znów szkoda, że strzelcom nie pokazano na dodatek filmu z życia Zw. Strzeleckiego. Sądzymy, że to by ich zainteresowało na pewno. Warto o tym na przyszłość pomyśleć.

Ze śpiewem ruszono do domu. Jedni mieli do odrobienia po kilka i kilkanaście kilometrów drogi pieszej. Inni podażyli do domu koleją. Już ściemniało się, kiedy ostatni oddział z najbliższej okolicy ruszył ku domowi.

My, widzowie odnieśliśmy wrażenie, że nasi chłopcy dobrze spędzili ostatnią niedzielę.

W koncentracji wzięły udział następujące oddziały i pododdziały Z. S.: Grabów, Gołębki, Halinów, Pruszków Mechan., Piaseczno, Piastów, Żabki, Ursus Fab., Włochy, Jeziorna Królewska, Skolimów, Okecie, Marki, Wiśniewo, Jabłonna, Struga, Falenica, Pomiechówek, Ożarów, Legionowo. Anin—Wawer, Rembertów, Zielona Grzybowska, Kawęczyn, Jeziorna Fabryczna.



ORLETA

Orlece gniazdo

(ciąg dalszy)

Ranek.

Słońce ciekawie wygląda zza grzbietu gór, a wietrzyk delikatnie muska obnażone szyje i spija z traw ostatnie krople rosy.

Na polanie stanęło pięć hufców do apelu porannego.

— Cześć Orle! — wita donośnym głosem dowódca.

— Cześć Obywatelu Komendancie! — krzyknęli chłopcy.

— „Orle! —

Dzień dzisiejszy jest Świętem Pracy. Dziś ręce wasze dołożą wysiłku, by zbudować z powrotem wszystko to, co nam zburzyła nawałnica. Nie zmoże nas żadna siła. To co nocą żywioł zrujnuje, w dzień wzniesiemy jeszcze większe i piękniejsze, bo tak chcemy i taka jest nasza niezłomna zbiorowa wola. Miara zasługi każdego z was będą wyniki prac, w dniu dzisiejszym wykonanych. Wiem, że dziś nie będę potrzebował nikogo przynaglać do wysiłku, bo każdy z siebie da wszystko to, na co go będzie stać, a dać możecie bardzo dużo.

Czyn ożywiony wolą tworzy wielkie dzieła. A więc do czynu!”

Zaroily się wszystkie zakątki obozu zapracowanymi chłopcami. Znoszono piasek, wbijano pale, budowano na nowo klomby, ozdoby, poprawiano tany, zasypany wywry, bielono wapnem baraki i wykonywano setkę innych prac, które nie sposób wyliczyć. Jak skrzętne mrówki, uwijały się małe grupki orląt, a słoń-

ce smagało ich ostrymi promieniami po obnażonych plecach, zgiętych w wysiłku, szczypało po naprężonych mięśniach rąk i nóg spalonych na brąz, lśniąc oślepiającym blaskiem w ostrzach łopat i toporów, tego najpiękniejszego oręża czynu i pracy.

— Patrz jakie mam muskuły — pyznił się gruby Fredek, prężąc ramiona.

Chłopcy z podziwem dotykali palcami twardych jak drzewo ścięgien rąk i zazdrośnie przyglądali się pięknie zbudowanemu rówieśnikowi.

— A wiecie wy, od czego mam takie muskuły i siłę?... Od ciężkiej pracy, bo tylko praca daje zdrowie i moc.

— A gdzie ty pracujesz?

— Hm!... gdzie... u kowala! Mówię ci, bracie, jak chwycę młot w obydwie ręce i zacznę walić o kowadło, to zdaje mi się, że ziemia pęka, a żelazne iskry przyskają pod samo niebo. Jak skończę termin, będę pracował przy mostach. A może przyjmą mnie do Copu?

* * *

Niedziela.

W małym górskim kościółku stanęły kolumny orląt ze znakami i proporczykami na przedzie. W bocznej nawie ustawił się sąsiedni obóz harcerek z Sambora, z którym orlecia utrzymywały serdeczne stosunki. Wszystkie ławki wypełniły się szczelnie letnikami i okoliczną ludnością.

Gdzieś z góry nad filarami, z małej galeryjki, spływały łagodne i miękkie tony fisharmonii, łącząc się w piękny akord z dźwięcznym śpiewem setki młodych piersi.

Pod Twą Obronę... Z tej biednej ziemi... Boże Ojczy... najpiękniejsze pieśni kościelne oparte na motywach ludowych, głębokie w treść i bogactwo melodii, rozbrzmiewały w świątyni.

Stary kapłan, ilekroć odwrócił się w stronę wiernych, ogarniał zdziwionym wzrokiem rozśpiewane, karne szeregi chłopców. Co to jest? Cóż to za młodzież? Strzelcy!... Orlecia!... I tak pięknie śpiewają?... To nie możliwe...

Coś się wewnątrz załamało w starym proboszczu.

Nic dziwnego. Właśnie strzelcy i orlecia zawsze i trwale wierni pozostają tradycji swych przodków, łącząc pierwiastek kultu z zasadniczym i najwyższym pojęciem umiłowania ziemi ojczystej nade wszystko, tej ziemi, która jest znacznie starsza od wszystkich najbardziej wyrozumowanych systemów filozoficznych.

Nabożeństwo dobiegało końca. Orlecia odśpiewały modlitwę strzelecką „O Pani Boże Ojczy Nasz” i zakończyły hymnem „Bożę coś Polskę”.

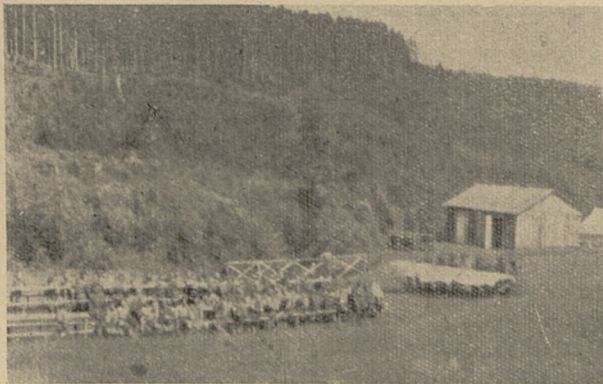
Spod błękitnego sklepienia Matka Boska Zbożna tak jakoś po ludzku i dobrotliwie uśmiechała się do chłopców, zapewne za ich wytrwałą pracę nad przygotowaniem tych kilku najpiękniejszych pieśni.

* * *

Po nabożeństwie, przed kościołem obozowi heroldowie obwieścili zgromadzonemu ludowi „wielką defiladę”.

Na krawędzi bitej drogi ustawili się wszyscy czcigodni wioskowi dostojnicy z panem dziedzicem, oficjalistami, w otoczeniu przedstawicieli Komendy Obozu.

Pięć kompanii orląt ruszyło z miejsca, w kolumnie marszowej, z proporczykami na czele. Na samym przedzie dziarsko maszeruje pierwszy oddział miejscowy z Załuża. Twarze im jaśnieją dumą z doznanego zaszczytu. Za nimi idzie Łódź.



Z obozu orląt w Załużu: 1) „Jadalnia” obozowa. 2) Wycieczka uczestników obozu nad Sanem.

— Baczość! Na prawo... patrz!

Miarowo i równo uderzają buty o twarzą nawierzchnię drogi. Nogi prężą się, piersi rozsada nadmiar powietrza, a z każdego stąpnięcia idzie moc i pewność zwycięstwa.

To idą ci, którzy po nas obejmą dzieciństwo, a w tym marszu do wielkości nie powstrzyma ich żadna siła; to młoda Polska idzie: mądra i potężna, a Jej tchnienie słycać w rytmie kroków młodych orląt.

* * *

Już od południa różni goście zaglądają do obozu, podziwiając prace orląt, ład i porządek. Szczególnie interesują wszystkich ozdoby przed namiotami. Chłopcy oprowadzają zwiedzających i udzielają wyjaśnień w jaknajbardziej uprzejmej formie.

Przed zachodem słońca, na placu głównym, gdzie stał maszt z flagą, ustawiły się w czworobok kompanie orląt, a za nimi tłumy gości.

W pośrodku widać nakryty białymi płótnami, jakiś duży przedmiot. Padła komenda: baczość!

Od strony namiotów nadszedł dyrektor Ostrowski, przedstawiciel Komendy Okręgu IV Z. S., w pięknym uniformie strzeleckim, w otoczeniu przedstawicieli Komendy Obozu. Stanął na baczość, przed bielejącym stożkiem, prawą ręką sięgnął zasłonę i o to oczom zebranych ukazał się, jako żywy, pomnik Wielkiego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Orląta stały w szeregach wyprężone z zapartym oddechem. Żaden szmer nie przerwał ciszy...

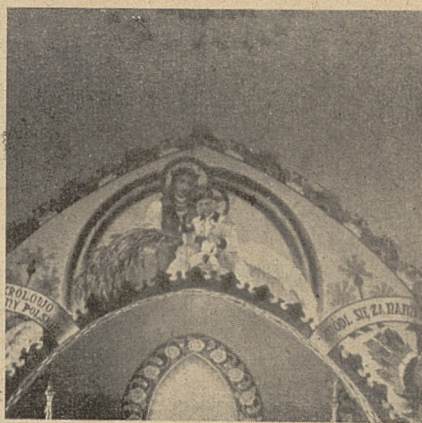
Wśród tej nastrojowej chwili padały wielkie słowa i myśli odczytane z ksiąg mądrości, pozostałych w spadku dla całego Narodu, jako wskazania na daleką przyszłość.

Jakże różniła się ta cicha uroczystość głębią swej istoty od różnych napuszonych mów, brzemiennych w słowa bez treści i wiary w ich wartość.

A kiedy zmierzch rozsunął mgły po dolinach, huk armat wstrząsnął powietrzem.

To wróg atakuje wzgórze od południowej strony. Pękają gęsto granaty. Powłoka dymnych świateł kryje ruchy nacierających. Nagle z linii pada ostrzeżenie.

— Uwaga!... gaz!... podaj dalej!... Cicho i podstępnie pełnie niewidzialny wróg. Bezbarwna trucizna zdradliwie wżera się w gardło, nos i oczy. Ludzie krztuszą się, kaszlą i leją czyste łzy. Zebrany na wzgórzu tłum bezbronnych widzów zakołysał się i zaczął uciekać w dół, gdzie stężenie gazu, cięższego od powietrza, było jeszcze większe.



Matka Boska Zbożna w kościele w Załużu.

Jakaś nadmiernie korpulentna pani, sapiąc z trudem wspina się z powrotem pod górę i czyni gorzkie wyrzuty:

Państwowy Urząd W. F. i P. W. o „Orlątach“ Zw. Strzeleckiego

W biuletynie P. U. W. F. i P. W. z dnia 7 marca b. r. zamieszczony został artykuł o ruchu „Orląt“ Zw. Strzeleckiego, który poniżej przytaczamy w całości. (Red.)

Akcja wychowawczo - organizacyjna wśród młodzieży, pomimo znacznych starań i osiągniętych wyników, nie stanęła jeszcze na należyтым stopniu rozwoju. Należy pamiętać, że jeżeli jest mowa o młodzieży, to nie można, jak to często się zdarza, iść tym utartym szlakiem myślowym i mieć na uwadze tylko młodzież szkolną, i to szkół średnich. Ciężar zagadnienia przesuwają się zdecydowanie na wieś, na małe miasteczka i przedmieścia dużych miast, więc w pierwszym rzędzie na młodzież ze wsi oraz ze sfer robotniczych i rzemieślniczych.

O konieczności wychowywania najmłodszych nikt wątpić nie może, zwłaszcza gdy środowisko domowe bardzo często nie może dać gwarancji wychowania nawet elementarnej. W tych warunkach daje się odczuwać gwałtowna potrzeba stałej i wytrwałej pracy organizacyjno-wychowawczej, którą zapewnić może tylko organizacja młodzieżowa, odpowiadająca instynktom młodocianych.

Organizacja „Orląt“ Związku Strzeleckiego, pracująca intensywnie wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej, niewątpliwie najlepiej wypełnia te zadania. Znajduje w niej młodzież zaspokojenie swojego instynktu żołnierskiego i ujęcie dla właściwego sobie wyżycia się. Zamiast bezcelowego wałęsania się, życia w odosobnieniu, a częstokroć samolubstwie — w szeregach orlącej organizacji uczy się współżycia, koleżeństwa, a co więcej, wychowywana jest w duchu żołnierskim od najmłodszych lat.

— Taż, jak to można cywilnych ludzi takim żrącym świnstwem straszyć!

— Zważ łaskawa dobrodziejko, że to jest tylko zwyczajna próba, a co by było gdyby tak naprawdę?... Strach pomyśleć i zimno mi się robi — nawiązuje rozmowę przygodny towarzysz wspólnego placu.

Tak to przybyli z dalekiej Łodzi inżynier Kamiński przy pomocy petard i całego diabelskiego arsenału środków chemicznych, z udziałem orląt jako żołnierzy, roztoczył przed oczami zdumionej ludności, zgromadzonej ze wszystkich sąsiednich wiosek, wizję przyszłej wojny i dolę narodu do niej nie przygotowanego.

Poruszyło się sumienie różnych przygodnych gości i pacyfistycznie nastrojonych „Strońców“ na widok grozy wojny, odtworzonej z zadziwiającą dokładnością.

Edward Wróblewski.

Orląta obejmują młodzież w wieku od lat 12 do 16-tu. W tym okresie, na ogół dziecko puszczone jest samopas, gdy po skończeniu szkoły powszechnej do wieku przedpoborowego pozostaje luka w możliwości wychowywania dziecka, gdy szkoła powszechna przestaje oddziaływać wychowawczo, a organizacje młodzieżowe nie sięgają jeszcze do młodocianych. Drugą, niezmiernie ważną sprawą już dla samego Związku Strzeleckiego, jest wychowanie sobie narybku młodzieżowego, jako przyszłych kadr strzeleckich Związku.

O wielkiej potrzebie istnienia tej organizacji, świadczy najlepiej intensywnie rozwijający się ruch Orląt Z. S. Praca jego nie ogranicza się tylko do terytorium lokalnego, lecz jest również prowadzona na obozach Orląt i kursach dla przodowników i drużynowych. Warto tu zaznaczyć, że na kursach zimowych tegorocznych zostanie przeszkolonych około 20000 chłopców.

Celem kursów jest odpowiednie przygotowanie przodowników Z. S. przez podniesienie wartości instruktorskiej pod względem technicznym, a przede wszystkim moralnym. Kierownictwu kursów chodzi o ugruntowanie dodatnich cech charakteru, o rozbudzenie i zwiększenie ambicji i dumy narodowej, zwiększenie aktywności i ambicji pracy. Pod względem technicznym — o opanowanie sprawności organizowania pracy w zakresie p. w., wychowawczym, świetlicowym, oraz prac specjalnych, społecznych i zawodowych.

Praca w zakresie zagadnienia orłęcego jest rozległa i wielostronna. Opiera się na trzystopniowym programie wychowawczo-wyszkoleniowym, w którego zakres wchodzi: wychowanie organizacyjne; wychowanie obywatelsko - żołnierskie; początkowe sprawności żołnierskie; wychowanie fizyczne, oraz roboty praktyczne.

Wymienione wyżej ogólnikowo grupy wiadomości i umiejętności stanowią elementy jednego systemu wychowawczo-wyszkoleniowego, który zmierza do stworzenia żołnierskiego typu człowieka, wyrobionego obywatelsko i życiowo twórczego.

Na czoło zagadnień akcji orłęcej wysuwają się obozy orłęce. Stanowią one przede wszystkim uzupełnienie programu całorocznych prac. Na obozach dopiero w całej pełni mogą znaleźć praktyczne zastosowanie wiadomości o początkowych sprawnościach żołnierskich, jak: łączność i sygnalizacja, gry i ćwiczenia terenowe, terenoznawstwo i umiejętność orientowania się w terenie lub pionierka obozowa. Tam młodociani uczestnicy uczą się dyscypliny i zaradności.

Waga społeczna tej akcji, prowadzonej wśród młodzieży zupełnie zaniedbanej, przejawia się nie tylko w akcji szkoleniowo-wychowawczej, ale posiada również ogromne znaczenie profilaktyczne, gdyż jak wspominaliśmy, organizacja orłęca rekrutuje młodzież z najbardziej ubogich sfer. Przeprowadzona na obozach ankieta wykazała, że znaczny odsetek rodziców jest pozbawiony pracy zupełnie, albo pracuje dorywczo. Warunki mieszkaniowe i odżywianie są bardzo złe, o czym wymownie świadczy waga dzieci, znacznie niższa od przeciętnej. Dlatego też akcja obozowa orłąt Z. S. nabiera na tym tle specjalnego znaczenia, również jako akcja zdrowotna.

Tak w ogólnym zarysie, przedstawia się ruch Orłąt Związku Strzeleckiego, który zdobywa sobie coraz więcej zrozumienia w społeczeństwie, o czym wymownie świadczą szybko wzrastające szeregi organizacji. To już nie jest eksperyment. To praca, która pogłębia się z roku na rok i zaczyna nabierać charakteru akcji o dużym znaczeniu państwowym.

**CZY UREGULOWAŁEŚ
JUŻ PRENUMERATĘ
ZA KWARTAŁ
II b. r.?**



Zawody strzeleckie w oddziałach i powiatach Z. S.

Wyraz „zawody” jest dziś znany powszechnie i łączy się z pojęciem o sporcie. Wiemy bowiem, że w każdym dziale sportu odbywają się w ciągu roku rozgrywki o pierwszeństwo bądź to między pewną ilością zawodników jakiegoś jednego klubu czy też organizacji, bądź to między dwoma lub kilkoma zespołami różnych klubów, bądź też wreszcie między znaczną ilością zawodników, wybranych w charakterze przedstawicieli wszystkich lub niemal wszystkich klubów lub organizacji, uprawiających pewien rodzaj sportu.

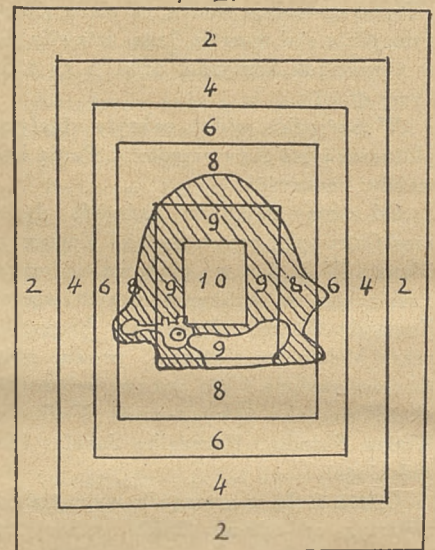
Spotykamy się tedy z zawodami, noszącymi nazwę zawodów klubowych, międzyklubowych, powiatowych, dzielnicowych, okręgowych i t. p. i wreszcie z zawodami narodowymi, które stanowią w kraju szczebel najwyższy.

Z organizowania i istnienia wielkiej ilości zawodów, jakie odbywają się w każdym roku, wynikać może pytanie, czy są one istotnie potrzebne skoro nie raz kosztują bardzo znaczne sumy pieniędzy, a wzamian nie dają dochodu, jak to jest na przykład w sporcie strzeleckim, w którym, jak wiadomo, dużo kosztuje boń, amunicja, tarcze, nagrody i różny sprzęt a dochodów, któreby pokryły wydatki, prawie nigdy nie bywa. Czy nie wystarczy, że ktoś nauczy się strzelać, dajmy na to w p. w., sam dla siebie bez potrzeby stawania do zawodów?

Otóż trzeba z góry stwierdzić, że zawody są konieczne i nie tylko służą do wykazania nabytych sprawności w pewnym dziale sportu, ale są przede wszystkim najskuteczniejszym bodźcem do doskonalenia się w danej umiejętności sportowej.

Prawdziwe doskonalenie się w jakimkolwiek sporcie nie jest do pomyślenia

Rys. 2.

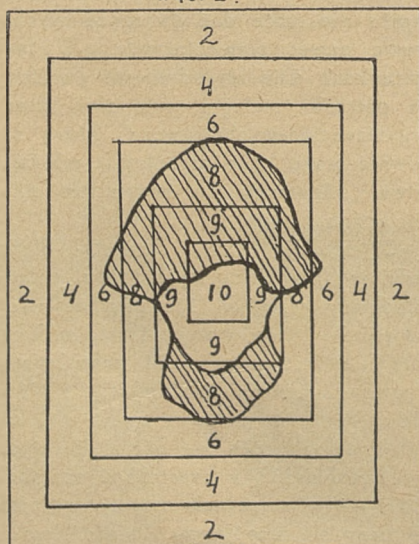


TARCZA h. 3. CIĘWKA STRZELĄCEGO.

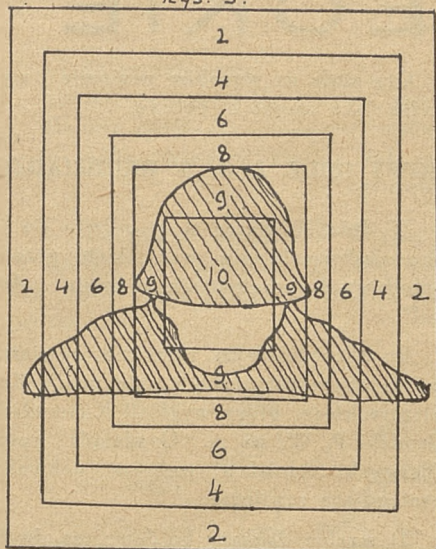
bez tak zwanego „czynnika rywalizacji” t. j. walki o pierwszeństwo z konkurentami. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że w człowieku tkwi dana mu przez naturę skłonność do rywalizowania z innymi ludźmi, czyli inaczej mówiąc — wrodzona chęć zmierzenia (porównania) własnych sił z siłami innego osobnika.

Nie wchodząc w rozważania głębszej natury dla udowodnienia, że tak jest a nie inaczej, przypomnimy tylko znane dobrze sprawy. Niewątpliwie wszyscy dobrze wiemy, że zawsze — dokąd tylko możemy sięgnąć pamięcią — stwierdzić możemy, że mali chłopcy urządzają między sobą samorzutnie różne zawody. Na przykład kto dalej rzuci kamieniem, kto wyżej i dalej skoczy, kto prędzej pobiegnie i dobiegnie do mety i t. p. W tych to dziecińczych zawodach od wieków występuje czynnik rywalizacji, bo każdy z ich uczestników „pragnie” być lepszym, a w to pragnienie wkłada cały wysiłek woli i mięśni do jakiego jest zdolny.

Rys. 1.



TARCZA h. 1. CIĘWKA OBSERWATORA.



wiecie, do których stanie po 20 najlepszych strzelców, wybranych na podstawie wyników z zawodów w oddziałach (gminach).

Strzelania te odbywać się będą również z karabinka sportowego na 50 metrów, leżąc z oparciem, 3 strzały próbne i 10 ocenianych, ale do tarczy nieco trudniejszej, to jest do tarczki h. 3 o tle zielonym (rys. 2) lub tarczki h. 4 (czterokrotne pomniejszenie tarczy H. 4, rys. 3). Warunki — 92 punkty — b. dobrze, 75 — dobrze. Trzech pierwszych strzelców z tych zawodów w każdym powiecie otrzyma srebrne chwasty do posiadanych już sznurów (po jednym chwastie).

Zawody te wejdą w życie w jesieni b. r., a do dnia 15 czerwca czyli do daty zakończenia nauki na I stopień p. w. (szkoła młodszych) Komendanci Okręgów i Podokręgów mają dany termin na opracowanie planu przeprowadzenia tych zawodów w swych gminach i powiatach.

W ten sposób w szeregi Z. S. został wprowadzony właściwy bodziec, pobudzający strzelców - junaków do systematycznej pracy na obowiązujących godzinach nauki strzelań p. w., a zastosowanie programu zawodów w terenie musi przynieść w rezultacie najlepsze owoce w naszej pracy strzeleckiej.

I KOBIECE MIĘDZYNARODOWE KORESPONDENCYJNE ZAWODY STRZELECKIE.

Staraniem Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego odbędą się I Kobięce Międzynarodowe Korespondencyjne Zawody Strzeleckie. Zgłosiły się do nich następujące państwa: Anglia — 12 zespołów (5 osób zespół), Finlandia — 3, Niemcy — 18, Węgry 3. Polska wystawi 10—12 zespołów z poszczególnych organizacji, w tym Związek Strzelecki 2—3.

Zawody odbędą się systemem korespondencyjnym, t. zn. zespoły poszczególnych państw będą strzelały u siebie do tarcz wysłanych przez Polski Związek Strzelectwa Sportowego, po czym wysłane tarcze wrócą do Zarządu Głównego S. S. i tu komisyjnie zostaną ustalone wyniki i kolejność miejsc zespołowych i jednostkowych.

Zespoły polskie będą strzelały w Warszawie w ramach Centralnych Zawodów Kobięcych w czasie od 8—12 maja.

Najlepszy zespół oraz najlepsza zawodniczka otrzymają nagrody ufundowane przez Zarząd Główny P. Z. S. S.

W myśl regulaminu Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego co trzy lata ma następować zmiana organizatorów zawodów. Przez pierwsze trzy lata organizacja zawodów będzie w ręku P. Z. S. S., jako ich inicjatora.



PASTWISKO.

Pastwisko jest najzdrowszym i najtańszym zużytkowaniem paszy zielonej dla inwentarza.

Zamiana przeważnie ciemnej i dusznej stajni na słońce i powietrze otwartych przestrzeni łąk, zawsze odbija się korzystnie na apetycie i wyglądzie zwierząt domowych.

Śmiało można powiedzieć, że wiele chorób, których niepodobna zwalczyć w stajni, ustępuje z chwilą wypędzenia inwentarza na trawę.

Wiadomo również, że najpiękniejsze i najmłeczniejsze krowy należą do ras, pochodzących z okolic, bogatych w pastwiska.

Ten dobroczynny wpływ żywienia pastwiskowego tłumaczymy przede wszystkim tym, że zwierzę większą część doby przebywa na słońcu i powietrzu. Poza tym pastwisko zmusza do ruchu, bez którego niepodobna należycie rozwinąć płuc ani mięśni. Wreszcie, co nie jest mniej ważne, pastwisko pozwala spasać trawę wtedy, kiedy jest najmłodsza, a więc i najpożywniejsza.

Chcąc w zupełności wykorzystać wszystkie dobre strony pastwiska, powinniśmy pamiętać o tym, że inwentarz prócz pożywienia, potrzebuje do życia również tak zwanych „soli“, do których należy sól kuchenna.

Jeżeli zaniedbamy zadawanie soli w okresie żywienia pastwiskowego, kiedy zwierzę najlepiej wykorzystuje paszę i nabiera sił na okres zimowy, popełnimy błąd nie do darowania.

Sól zadawać należy każdej sztuce w takiej ilości, jaka jej jest potrzebna, to znaczy, jaką najlepiej może wykorzystać zwierzę. A więc:

Cielę do 3 miesięcy — szczypta soli,
 cielę do 6 miesięcy — pół łyżki,
 cielę do roku — 1 łyżka,
 jałowki do 2 lat — 2 łyżki,
 krowy dojne — 4 łyżki,
 źrebięta — pół łyżki,
 konie robocze — półtorej łyżki,
 owce i kozy — 1 łyżka.

Sól dla inwentarza bierzemy najtańszą, tak zwaną bydłącą, po 5 i ½ grosza kilogram. Przy kupnie w Hurtowni Soli 50 kg soli, otrzymujemy rabat.

ŻYCIE STRZELECKIE

STRZELCY W DNIACH 18 I 19 MARCA

Do naszej Redakcji nadchodzą w dalszym ciągu opisy uroczystości urzędawczych dla uczczenia dni 18 i 19 marca.

M. i. otrzymaliśmy sprawozdanie z Oddz. Z. S. Kopalnia Emy - Obszary. Obchód w tym Oddziale połączony był z udekorowaniem 3-ch strzelców za dobre strzelanie.

Również piękny obchód zorganizował Oddział Z. S. w Porycku wspólnie z pododdziałami: Janiewicze, Orzeszyn i Pelagim. Oddział Z. S. w Chorzowie Starym przesłał nam sprawozdanie z pięknej akademii, urządzonej w dniu 19 marca.

O obchodach urządzonych w dniu Mienin Wodzów zawiadomiły nas także Oddz. Z. S. w Niedrzwicy Dużej i Oddział Z. S. w Jadowie.

Za wszystkie opisy dziękujemy. Będą one zachowane w archiwum Z. S.

BIEG NARODOWY W WARSZAWIE.

W dniu 7.V 39 roku o godz. 11-ej odbędzie się Okręgowy Bieg Narodowy o puchar przechodni ufundowany przez K. K. O. m. st. Warszawy.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela Ref. W. F. przy Komendzie Powiatu Z. S. W-wa - Praga, ul. Jagiellońska 31, bud. 11, tel. 10-02-66 od godz. 18 — 20.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU Z. S. OŁYKA.

W dniu 2 kwietnia b. r. odbyło się Walne Zebranie członków Oddziału Z. S. Ołyka z pododdziałami Z. S. Ołyka-Stacja i Stanisławówka. Zebraniu przewodniczył ob. Siedlecki, sekretarował ob. Domański. Prezes oddziału ob. T. Kotowicz złożył sprawozdanie z działalności za ubiegły rok, które przedstawia się jak następuje: Oddział wraz z pododdziałami liczy 109 członków, z czego ćwiczących 74, czynnych 7, wspierających 28. Oddział dokonał licznych prac i brał udział w wielu imprezach i obchodach.

Na kursy P. R. i przodowników Wych. Obywatelskiego wysłano ogółem 8 strzelców.

Sekcja Hodowli Gołębi Poczty przy oddziale Z. S. Ołyka posiada 37 sztuk gołębi poczt. Gołębie odbyły 11 lotów.

W sprawozdaniach podkreślano działalność Kiosku Gazetowego Oddziału Z. S. w Ołyce, który pod kierunkiem prezesa oddziału i z jego inicjatywy założony, przez okres 20 miesięcy sprzedał na teren wsi i osiedli przeszło 38.000 egz. gazet i pism polskich.

Z PRAC Z. S. POWIATU DOLIŃSKIEGO

W ciągu miesięcy zimowych w świetlicach strzeleckich przeprowadzone zostały konkursy dobrego czytania. W ostatnim tygodniu odbyło się zakończenie tych prac konkursowych w oddziałach: Dolina (żeński), Mizuń Stary, Nadziejów i Wełdzirz. Jako lektury konkursowe opracowane zostały: „Sprawiedliwy” Żeromskiego, „Bartek Zwycięzca” Sienkiewicza, „Orły Podkarpackie” i „Puszcza Polska” Ossendowskiego.

WALNE ZEBRANIA ODDZIAŁÓW Z. S. W POW. DOLINA.

Dnia 26.III odbyły się Walne Zebrania w oddziałach Nadziejów, Roźniatów i Turza Wielka, podczas których dokonano wyboru nowych władz oddziałowych oraz uchwalono budżety i plan pracy na dalszy okres wyszkoleniowy.

KAMIEŃ - KOSZYRSKI.

Teatr amatorski Z. S. Kamień-Koszyrski — odegrał dn. 5 marca r. b. krótką chwilę M. Bałuckiego „Teatr Amatorski”. Nadprogram wypełniły: skecze „Mokry gość”, „Bezrobotny” i monolog „Moja żona”. Dochód w sumie 108 zł. 90 gr. — Zarząd Powiatu przekazał, jako zapomogę, Oddziałom Z. S. w Kamieniu-Koszyrskim.

Gra stała na wysokim poziomie i wypadła jako całość b. dobrze.

NOWY ODDZ. Z. S. W GRUDZIĄDZU.

W dniu 30 marca b. r. odbyło się w Grudziądzu zebranie wszystkich przedpoborowych, pracujących w firmie „Arda”.

Po szczegółowym referacie, zawierającym charakterystykę i cele pracy Zw. Strzeleckiego, który wygłosił Komendant Grodzki P. W. na m. Grudziądz ppor. Olszewski Stanisław, zebrani uchwalili następującą rezolucję:

1) wysłać depezę hołdowniczą do P. Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza;

2) wezwać wszystkich swoich kolegów przedpoborowych, aby wstępując do Zw. Strzeleckiego przygotowywali się jaknajlepiej do zaszczytnej służby pracy o wielkość Polski;

3) zwrócić się do wszystkich dyrekcji, przedsiębiorstw polskich, aby jako zasadę przyjęły, że pracę może dostać jedynie przedpoborowy, przygotowujący się do służby wojskowej.

ZAWODY STRZELECKIE W CHORZOWIE.

W dniu 12 marca odbyły się w Chorzowie powiatowe zawody dla strzelców i junaków, z broni sportowej na odległość 50 metrów. Do zawodów zgłosiło się 27 zespołów (zespół liczył 3 strzelców). Zespołów strzelców było 13, a junaków 14.

Po ukończeniu strzelania Komisja ustaliła następujące miejsca:

Dla strzelców: I miejsce Oddział Z. S. Chorzów - Stary, II miejsce Oddział Z. S. Chorzów — Nowe Hajduki, III miejsce Oddział Z. S. Chorzów — Śródmieście.

A dla junaków: I miejsce Oddział Z. S. Chorzów — Stary, II miejsce Oddział Z. S. Chorzów — Klimzowiec, III miejsce Oddział Z. S. Chorzów — Maciejkowiec.



1) Ze Zjazdu Delegatów Obwodu Z. S. Belfort (Francja Wsch.) dn. 26.II b. r. 2) Aktorzy teatru amatorskiego Z. S. w Kamieniu-Koszyrskim. 3) Oddział Z. S. Kopalnia Emy-Obszary w dniu 19-go marca b. r.

CZEMU MI SMUTNO...

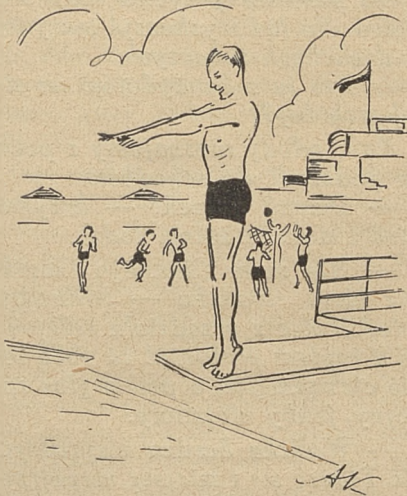
Ciche westchnienie...

Spojrzenie osowiałe, zasnutę mgłą...

Oblicze zgnębione, stroskane, obolale...

— Ach, smutno mi, smutno, jak smutno
[no ogromnie!...

— Czemu ci smutno? Wiem, że ci babka nie umarła, że cię zęby nie bolą i nie masz żadnych kłopotów!



„Po obiedzie hajda nad Wisłę”.

— Tak, nie mam! Spytaj się kogo chcesz czy dzisiaj nie ma kłopotów! Ręce ci, napewno nie chciałbyś być w mojej skórze!

— Odgadłeś! Nie tylko w twojej ale w żadnej innej. Moja wystarczy mi w zupełności. A na smutek, powiadam ci, doskonała rada: słońce, powietrze, trochę ruchu i woda. Od razu przestaniesz się kwaszić, a te wasze smutki, ta wasza apatia, to wasze własne „dzieło”. Zachciewa się wam większej radości, jakie może dać życie, zbudowane na zdrowych zasadach, a potem dąsy. Nieprzerywaj, słuchaj. —

Żal, człeku, gdy spojrzeć na ciebie. Widzisz wokoło wyzłocony, rozkwitający świat? Piękny, co? A ty? Teraz tobie samemu przykro. Właśnie! A jak paliłeś jednego papierosa po drugim, w kłębach dynu, dla brawury, przy kieliszku nigdy nie niknącej wódki, przy kartach, przy bilardzie, przy czym chcesz, w knajpie, w ciasnej knajpie, jeden dzień i drugi, jeden tydzień i drugi, miesiąc, rok, lata! Biedaku! I co teraz z tobą się dzieje? Zbrodnie, wykroczenia przeciw naturze mszczą się wcześniej czy później!

Potem kwas, potem „Kasa Chorych”. Co ci pomogą? Babka ci nie umarła, zęby cię nie bolą, a wy-

glądasz jak mara! Co będzie gdy naprawdę cię zęby zabolą?

Mój drogi, daj mi mówić, potem ja ciebie będę słuchał. Znałem pewnego strzelca. Julek mu było na imię. Miał wszystkie dane ku temu, aby wzdychać i smucić się i lamentować. Ale to był silny człowiek, chociaż na Herkulesa nie wyglądał. Sprzykrzyło mu się pewnego razu, że los wciąż mu za skórę i do kieszeni zagląda. Czekał — mówi — weźmiemy się za bary! Wzięli się, aż dudniało! Ledwo rano nasz Julek mocuje się z losem. Los go za skórę łapie, a on pod prysznic! Wyprychał się, naczorchał, trochę go woda dusiła, wyszedł spod prysznica rumiany, wesoly i patrzy na ściany. Na ścianach rozwieszane były obrazy i obrazki, nie żadnych mdłych „gwiazd” i „gwiazdeczek” ani nawet jego narzeczonej, a fragmenty z ćwiczeń cieleśnych: postawa z wyrzutem ramion, przysiady, rozkroki i tak dalej.

Parę minut ćwiczył, aż poczuł zmęczenie, a przede wszystkim wilczy anetyt. Żadne frykasy, a zwykły chleb i kawa zniknęły ze stolika, a że się jeszcze oglądał za „więcej”, siostra mu dokrajała skibę chleba. Ba, teraz był wzmocniony należycie. Starannie wyczyścił swoją skromną garderobę i jak księżę, dysponujący swym czasem, poszedł na spacer do parku. Rosa perliła się jeszcze na drzewach. krzewach i ławkach, bo to było bardzo wcześniej.

Po takim ranku i praca codzienna, do której o oznaczonej porze się udał, była odrobiona dokładnie i z zadowoleniem.

Po pracy obiad, a po obiedzie, hajda nad Wisłę by w gorących promieniach upalnego lata wyprężyć ciało i mięśnie w przezroczyściej, zimnej, jakże pożądanej wodzie!

Niektórzy koledzy jego w tym samym czasie wzdychali na niemożliwy upał i chowali się za grubymi ścianami mieszkań, by w sposób jak najtroskliwszy móc pielęgnować zaczątki reumatyzmów i takich różnych dolegliwości, na któreby później mogli się uskarżać. Ale do rzeczy! — wracam do Julka. Spał zawsze przy otwartym oknie. Zimą i latem. Zimą naciągnął moc okryć na siebie i przy największym mrozie wyspał się i to jak najdro-

wiej. Dwa dzbanki poszły wysadzane lodem a on spał. Raz się co prawda zbudził, jak mu cała piramida nakryć z nóg na ziemię zleciała. Jeszcze i bez niej trochę drzemał, a tu mróz cyk, za ucho, cyk, za tydzień, za co się da! Obudził się, pozbierał co się dało i spał dalej. Nic mu nie było. Nawet miłkiu nie pił. Latem Wisła, zimą ślizgawka, jesienią łódzie, na wiosnę rower i wiele, wiele innych takich koszyków, siatkówek, kajaków, wycieczek i innych przyjemnych sportów. Jeżeli by jednak ktoś zarzucił, że był „konikiem polnym”, to zaprzeczę. Nie znosił krańców. Starał się i umiał pogodzić jedno z drugim. Pilny był w pracy, uczył się, dużo czytał, na zabawę też umiał pójść. Naturalnie te zalety nie od razu w sobie wyrobił. Ale jednak wyrobił, bo dzielny był!

Los jeszcze mimo tego długo, długo go prześladował, ale w końcu spostrzegł, że nie zwycięży Julka. Wprzód dał spokój, a potem mu zaczął jeszcze pomagać!

Dziś Julek jest na wybitnym stanowisku i nie tylko sobą, ale i innymi umie tak pokierować, że atmosfera, w której się obraca jest przesiąknięta tym czystym powietrzem, które tak umiłował.

„Szukając szczęścia zaczynajcie od samych siebie, a ono na pewno nadejdzie” — mawia teraz. Bo pewnie: — słońce, powietrze, trochę ruchu, woda, jeden dzień, drugi, jeden tydzień, drugi, miesiąc, rok, lata. — Chyba mnie zrozumiesz?



„Pozbierał, co się dało i spał dalej”.

— Pewnie, że zrozumie!

— Mój drogi, skończyłem. Teraz ja będę słuchał. Chciałeś mi coś powiedzieć?

— Właśnie, chciałem. Lecz zapytam cię teraz o jedno — powiedz mi, czy zapóźno jest na mnie by zacząć teraz być takim Julkiem?

— O drogi, wierzaj mi, że na to nigdy nie zapóźno! Choćby teraz, choćby przy końcu życia, lepiej — niż wcale. Choćby ci się została okruszyna życia jeszcze, da ci ona więcej szczęścia prawdziwego niż całe dotychczasowe zmarnowane życie.

K. Doering.

GIELDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

z dnia 6 kwietnia 1939 r.

Pszonica jednolita	21.25— 21.75
Pszonica zbierana	20.75— 21.25
Zyto I stand.	15.00— 15.50
Zyto II stand.	14.75— 15.00
Jęczmień browarny	19.50— 20.00
Jęczmień I stand.	18.75— 19.00
Jęczmień II stand.	18.50— 18.75
Jęczmień III stand.	18.25— 18.50
Owies I stand.	17.00— 17.50
Owies II stand.	16.25— 16.75
Gryka	21.75— 22.25
Mąki pszenne	19.50— 41.50
Mąka pastewna	16.00— 17.00
Mąka żytnia wyciągowa	26.25— 26.75
Mąka razowa	19.50— 20.00
Mąka sutowa	13.50— 14.00
Mąka ziemniacz. „superior”	30.75— 31.75
Otręby pszenne grube	13.50— 14.00
Otręby średnie i miałkie	13.00— 13.50
Otręby żytnie	11.50— 12.00
Groch polny	25.00— 27.00
Groch Victoria	35.00— 37.50
Groch zielony	29.00— 31.00
Wyka jara	23.50— 24.50
Peluszka	25.50— 27.00
Łubin niebieski	13.25— 13.75
Łubin żółty	14.75— 15.25
Seradela targowa	19.00— 20.00
Rzepak ozimy	57.00— 58.00
Rzepak jary	54.50— 55.50
Siemie lniane	56.00— 57.00
Siemie słonecznikowe	45.00— 50.00
Mak niebieski	93.00— 95.00
Koniczyna czerw. bez kan.	85.00— 95.00
Koniczyna biała surowa	260.00—280.00
Koniczyna o czyst. 97%	310.00—330.00
Koniczyna szwedzka	180.00—220.00
Lucerna francuska	270.00—290.00
Lucerna chmielowa	80.00— 90.00
Nasiona buraków pastewn.	55.00— 56.00
Nasiona buraków cukr	103.00—108.00
Nasiona marchwi pastewn.	180.00—200.00
Śrut sojowy	23.50— 24.00
Śrut lniany	23.50— 24.00
Śrut rzepakowy	13.50— 14.00
Słoma żytnia w snopkach	4.75— 5.25
Słoma żytnia prasowana	4.25— 4.75
Siano prasowane I gat.	9.25— 9.75
Siano prasowane II gat.	7.75— 8.25
Ziemniaki jadalne	4.00— 4.50
Ziemniaki fabryczne	3.75— 4.00
Psza treściwa makuchowa	20.50— 21.50



STRZELCY GWARZA

WILK MORSKI.

Drzwi przedziału otworzy się i wszedł jakiś niski, szczupły jegomość, c twarz dość pospolitej. Siedzący przy oknie młody człowiek w ubraniu marynarskim popatrzył na niepokąźnego przybysza z góry, a potem, jakby się namyślił, zagadnął:

— Pan do Gdyni?

— Tak.

— Bo widzi pan, ja też do Gdyni. Wracam na statek.

Szczupły pan mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Młody człowiek nie zrażony ciągnął dalej, strzygąc oczyma w kierunku przystojnej blondynki, siedzącej na przeciwległej ławce:

— A panie! — Gdynia się rozludowuje. W porcie ruch wzrasta. Coraz więcej statków przychodzi. I nasza marynarka też rozbudowuje się. Coraz to dalej jeździmy. Tym razem pewnie pojedziemy dookoła świata...

Nieznajomy pan popatrzył na młodzieńca jakoś szczególnie i wreszcie, wyraźnie zainteresował się jego opowiadaniem: — A pan już daleko był? — zapytał z jakąś dziwną nieśmiałością w głosie, jakby bał się narzucać temu wspańialemu marynarzowi.

— No i jakże pan może nawet o to pytać? Wiadomo, że byłem... w Ameryce byłem... w Australii byłem...

— To nasze statki chodzą do Australii? — zapytał z niedowierzaniem w głosie nieznajomy.

— A jak pan niby chciał? —

Młody człowiek zauważył z za-

dowoleniem, że zainteresowanie pięknej nieznajomej zaczyna wzrastać. Począł zatem zżywieniem opowiadać o swoich podróżach, o niebezpieczeństwach żeglugi. — Czuł, że zupełnie dobił tego „potłamanego szczura lądowego”, jak w duchu nazwał sobie niepozornego jegomościa.

* * *

Do pomostu przybiła łódź wiosłowa. Na ląd wyskoczył marynarz w drelichach roboczych.

— Kto tu z kandydatów na statek szkolny?

Nasz młody nieznajomy z pociągu podszedł do schodków.

— Dawać worki! — krzyknął ktoś z dołu, z załogi łodzi.

— Nie mam żadnego worka, oto moja walizka — odmruknął młodzieniec z przedziału kolejowego i raptem postłyszal za sobą lekkie chrząknięcie, a potem głos spokojny, jakby nieśmiały:

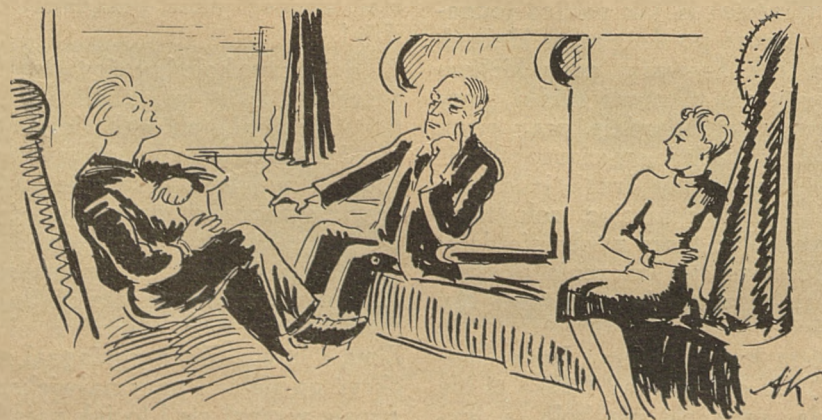
— Walizka bardzo niepraktyczna. Tłucze się i miejsce niepotrzebnie zajmuje. Marynarze na statkach używają worków. Jako kandydat oczywiście nie mógł pan tego wiedzieć...

Młody człowiek obejrzał się i krew uderzyła mu do głowy: z nim stał szczupły niski pan z przedziału kolejowego. Młody człowiek był tak oburzony, że ktoś ośmielił się zwrócić mu uwagę, że nie zauważył, iż załoga łodzi daje mu jakieś rozpaczliwe znaki.

— Czego pan?... do diabła!

— Nic, nic. Niech pan schodzi do szalupy... ja za panem. To już taki zwyczaj na morzu, że do łodzi wchodzi najstarszy na ostatku. — I dorzucił tonem nieśmiałego usprawiedliwienia: — Jestem kapitanem statku szkolnego.

Hi-Hi.





BIEGI NARODOWE TRANSMITOWANE PRZEZ RADIO.

Przed paru dniami odbyła się konferencja w sprawie biegów narodowych, które w tym roku przeprowadzone zostaną w trzech etapach. Dnia 3 maja na terenie całej Polski odbędą się biegi powiatowe. Start biegu nastąpi na sygnał radiowy, który nadany będzie o godz. 16.20.

Tego samego dnia radio nada audycję bilansującą wyniki i ilość startujących. Audycja ta, dająca przegląd przygotowania biegowego Polaków, rozpocznie się na fele ogólnopolskiej o godz. 20.20.

W dwa tygodnie po tym odbędą się biegi okręgowe, w których wezmą udział najlepsi zawodnicy z biegów powiatowych. Zbiorowa audycja z tych biegów będzie miała już inny charakter. Z każdego biegu okręgowego, których będzie ponad 10, robione będą migawkowe transmisje, z których słuchacze dowiedzą się o zwycięstwach tych biegów, a jednocześnie o zawodnikach dopuszczonych do biegu głównego, których startować będzie po 15 z każdego okręgu.

Bieg główny odbędzie się w Warszawie w trzecią niedzielę maja (21.V.) Cały bieg transmitowany będzie przez radio w programie ogólnopolskim.

AUDYCJE JUBILEUSZOWE W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ WYZWOLENIA WILNA.

Tydzień od 16 do 22 kwietnia 1939 r. będzie poświęcony w dużej mierze audycjom, które przypomną radiosłuchaczom całej Polski momenty i nastroje związane z wyzwoleniem Wilna spod bolszewickiego jarzma.

16 kwietnia z anten Polskiego Radia przemawiać będzie Lida. Rozpocznie jej dzień koncert orkiestry wojskowej pod dyrekcją ppor. Brodał, nadany o godz. 7.20. O godz. 9.15 usłyszymy reportaż wstępny p. t. „Pijarzy w Lidzie”, który wygłosi Henryk Żeligowski. Następnie transmitowane będzie nabożeństwo z kościoła O. O. Pijarów, po nim zaś nastąpi transmisja fragmentów uroczystości „Wyzwolenia Lidy”, która tego dnia święci również jubileusz swego wyzwolenia. O godz. 15.30 nadana zostanie również z Lidy audycja regionalna.

W poniedziałek, 17 kwietnia, w audycji dla młodzieży o godz. 15.00 nadane zostanie słuchowisko Wandy Dobaczewskiej „Wincuk — adiutant”.

Właściwym dniem rocznicy wyzwolenia Wilna jest dzień 19 kwietnia, pamiętna „Wielkanoc Wileńska z roku 1919”. Audycję rozpocznie pogadanka Eugenii Masiejewskiej pod powyższym tytułem, nadana o godz. 8.00 w ramach audycji szkolnej. O godz. 12.03 rozpocznie się audycja południowa, w której poza częścią muzyczną, nadane zostanie również słuchowisko dr. Waleriana Charkiewicza „Kolejarze w walce o Wilno”. O godz. 17.00 — prof. dr. Ryszard Nieński wygłosi odczyt o walkach o Wilno, w którym ujmie te sprawy ze stanowiska historycznego. O godz. 17.15 poświęcony zostanie rocznicy koncert wokalny. Program wypełni znakomite dzieło Moniuszki „Litania Ostrobramska Nr. 4”, którą wykonają: Chór mieszany Echo pod dyrekcją Władysława Kalinowskiego. Wanda Hendrich, Janina Miłkowska, Edward Jakuć-Jakutis i Antoni Kwiecień. Artyściom towarzyszyć będą organy.

Patos bohaterski i uczucia radosne, jakie Wilno w tych pamiętnych dniach 1919 roku żywiło, zostały ujęte w formie pięknego słuchowiska poetyckiego przez Aleksandra Rymkiewicza. Usłyszymy je o godz. 21.30, p. t. „Szabla i dzwony”.

II IGRZYSKA POLONII ZAGRANICZNEJ NA ANTENIE.

Pod koniec lipca odbędą się II Igrzyska Sportowe Polaków z zagranicy. Polskie Radio poświęci tej bardzo ważnej imprezie wiele miejsca w swym programie. Na kilka tygodni przed Igrzyskami radio rozpocznie intensywną propagandę zjazdu Polaków i najefektowniejszego punktu tego zjazdu — igrzysk sportowych.

Technika propagandy będzie podobna do przygotowań przedfiszowych. A więc na antenę pójdzie kilkanaście pogadek informacyjnych, felietonów, migawkowych transmisji z przygotowań do igrzysk, codziennych komunikatów i t. p.

W czasie samych zawodów przewidziane są codziennie transmisje z płyt. Natomiast najważniejsze momenty igrzysk jak otwarcie i zamknięcie, mecz lekkoatletyczny repr. Polonii zagranicznej — repr. Polski, transmitowane będą bezpośrednio na antenę.

Pobył naszych rodaków z całego świata wykorzystany będzie mikrofonowo na przeprowadzenie kilkunastu wywiadów z rodakami z zagranicy.

Po Igrzyskach Sportowych Polonii zagranicznej rozjadą się po całej Polsce, gdzie rozgrywać się będą propagandowe zawody sportowe. Miasta rozgłośniowe przeprowadzą szereg transmisji lokalnych, o ile zawody te odbędą się na ich terenie. Obok tego bogatego programu stacji rasyńskiej zlot i Igrzyska znajdą

szerokie uwzględnienie w programach polskich stacji krótkofalowych.

SYGNAŁ RADIOWY ZLOTU POLAKÓW Z ZAGRANICY.

W związku z mającym się odbyć pod koniec lipca b. r. zjazdem Polaków z zagranicy, zwrócił się Światowy Związek Polaków z Zagranicy do dyr. Nawrota z prośbą o napisanie sygnału muzycznego, któryby rozpoczynał wszelkie transmisje radiowe z okazji Zlotu i Igrzysk sportowych. Warto zaznaczyć, że dyr. Nawrot był autorem znanego wszystkim radiosłuchaczom sygnału fiszowego.

KONCERT RADIOWY DLA OCIEMNIAŁYCH.

Rozgłośnia Poznańska zorganizowała ostatnio specjalny koncert dla ociemniałych w Dużym Studio Rozgłośni. Na koncert ten przybyli bardzo licznie ociemniały w towarzystwie swych rodzin. Na program koncertu złożyły się występy najbardziej lubianych wykonawców muzyczno-wokalnych Rozgłośni Poznańskiej, orkiestry Rozgłośni, oraz popularnego chóru Piątka Poznańska. Koncert ten umocnił jeszcze tę silną więź, jaka istnieje między ociemniałymi a ich najlepszym przyjacielem radiem. Trzeba zaznaczyć, że ociemniały wszędzie na całym świecie interesują się specjalnie radiem, co oczywiście jest zupełnie zrozumiałe ze względu na ich kalectwo. We Francji i Anglii wydawany jest dla ociemniałych program radiowy pismem Braille, wyrabiane są również odbiorniki z wypukłymi nazwami stacji na tarczy, by niewidomi mogli swobodnie manipulować radiem.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 16.IV do dn. 22.IV 1939 r.)

NIEDZIELA — dn. 16.IV — godz. 9.15 Regionalna transmisja z Lidy — nabożeństwo, 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci, 15.00 Audycja dla wsi, 17.00 Zmartwychwstanie — Oratorium — transm. z Watykanu, 18.20 Reportaż Wańkowicza ze Światowej Wystawy w New Yorku, 18.30 „Gdy się człowiek robi starszy” — wesoła audycja literacka, 22.00 Śląska pozytywka.

PONIEDZIAŁEK, — dn. 17.IV — godz. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników, 15.00 Słuchowisko dla młodzieży — „Wincuk — adiutant”, 17.15 Nasze sprawy — gawęda, 17.30 Ze śpiewnika Moniuszki — koncert, 18.00 Audycja dla wsi, 19.00 Audycja żołnierska, 21.00 Koncert rozrywkowy — transmisja ze Stuttgartu.

WTOREK — dn. 18.IV — godz. 11.25 Piosenki, 15.00 Wyobraźnia — pogadan-

ka Starego Doktora, 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa, 16.45 Reportaż z wyprawy do Afryki Środkowej, 17.00 Transmisja koncertu z kościoła Mariackiego w Krakowie, 18.30 Audycja dla robotników, 19.00 Koncert rozrywkowy.

ŚRODA — dn. 19.IV — godz. 11.30 Polskie pieśni o wiosnie, 17.00 Walki o Wilno, 17.15 W 20-lecie wyzwolenia Wilna — koncert, 18.00 Audycja dla wsi, 18.40 Dyskutujmy — „Wszechstronny rozwój czy specjalizacja”, 19.00 Koncert rozrywkowy, 21.00 Koncert chopinowski, 21.30 Szabla i dzwony — słuchowisko.

CZWARTEK — dn. 20.IV — godz. 11.00 Poranek muzyczny dla szkół, 12.03 Audycja południowa, 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą, 16.20 Odczyt dla młodzieży licealnej, 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej, 19.00 „Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka” — koncert, 21.00 Gra Mała Orkiestra P. R., 21.30 „Pochodnie wieków” — Ludwik XIV, 22.00 Folklor różnych narodów.

PIĄTEK — dn. 21.IV — godz. 11.00 Audycja dla szkół, 12.03 Audycja południowa, 15.00 „Na szerokim świecie” — audycja dla młodzieży, 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania, 17.20 „Wiosenne kwiaty” — koncert, 18.00 Audycja dla wsi, 18.30 Śląsk dzisiejszy — wieczór literacko-muzyczny.

SOBOTA — dn. 22.IV — godz. 15.00 O niedźwiedzim tańcu — audycja dla dzieci, 16.35 „Sylwetki kompozytorów polskich” — Antoni Szałowski — koncert, 18.00 Audycja dla wsi, 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą, 19.15 Muzyka taneczna, 20.05 Turandot opera Pucciniego.

Poradnik Prawny

UPRAWNIENIA PRACOWNIKÓW ROLNYCH (ORDYNARIUSZY).

Poza wynagrodzeniem w gotówce i świadczeniami w naturze (żyto, pszenica i t. d.) pracodawca obowiązany jest jeszcze dostarczyć ordynariuszowi między innymi, mieszkania, opału, ziemi pod kartofle, utrzymania inwentarza, urlopu, strawnego i furmanek.

Mieszkanie winno się przynajmniej składać z jednej izby i komory. Wapna tęgąszonego do bielienia dostarcza pracodawca dwa razy do roku, w ilości 15 kg. na każde mieszkanie. Pracownik otrzymuje pomieszczenie na ziemniaki, pomieszczenie dla bydła we wspólnej chlewni, oraz miejsce dla 2-ch konajmniej sztuk trzody chlewnej. Może także trzymać dwie krowy z jednym przychówkiem do 2-ch miesięcy. Jeżeli trzyma tylko jedną krowę, to otrzymuje w ciągu roku 120 litrów mleka. Jeżeli zaś w ogóle krów nie trzyma, to otrzymuje wzamian 2 litry mleka dziennie w ciągu 6 miesięcy zimowych i po 3 litry mleka dziennie w ciągu 6 miesięcy letnich. Utrzymanie (pastwisko, pasza) daje pracodawca. Ubezpiecza je też od ognia.

Trzody chlewnej ordynariusz trzymać może dowolną ilość, to samo dotyczy kur. Gdy chodzi o gęsi, kaczki, gołębie i króliki to trzymanie ich zależy od u-

przedniego zezwolenia pracodawcy.

Ordynariusz dostaje również 30 arów (ponad pół morgi) ziemi pod kartofle i kapustę, oraz 15 metrów kartofli gotowych. Może on jednak umówić się, że zamiast ziemi otrzyma 35 metrów kartofli gotowych i odwrotnie, miałby należnych mu 15 m. kartofli gotowych, otrzyma około ¼ morgi ziemi.

Ordynariusz ma prawo do 12-dniowego urlopu w ciągu roku. Wybór odbywa się w porozumieniu z pracodawcą, z wyjątkiem wypadku, kiedy związek zawodowy wzywa pracownika (np. na zebranie). Wezwanie związku musi być na piśmie.

W czasie pilnych robót, jak siewy, żniwa, sianokosy, kopanie — pracodawca może ograniczyć urlopy do wypadków wyjątkowych (wyjazd na ślub, na pogrzeb, do sądu i t. d.). Jeżeli pracownik odchodzi, to może zażądać dodatkowych 6-dni urlopu dla znalezienia pracy.

Pracownicy otrzymują zawsze furmankę po księdza, lekarza i akuszerkę, oraz wspólną do najbliższego młyna, a ponadto jedną furmankę wspólną na kwartał do najbliższego miasta w domu targowym i jedną na miesiąc w dzień świąteczny do najbliższego miasta lub stacji kolejowej. W razie nieuzasadnionej odmowy dania furmanki pracownik może ją sam wynająć. Koszty zaś wynajęcia musi później pracodawca zwrócić. Pracownikowi wysłanemu w drogę należy się strawne w wysokości do 2 zł. za dobę, oraz za obiad do 80 gr i za kolację do 60 gr.

L. K.

PORADY LEKARSKIE

OPARZENIA.

Oparzenie jest skutkiem działania na skórę płomienia, plynów gorących, palących się gazów, rozgrzanych przedmiotów i wreszcie środków żrących, jak kwasy, ługi, karbol, lizol i t. p.

Ze względu na szkodę, wyrządzoną skórze rozróżniamy trzy stopnie oparzeń

Oparzenie I stopnia charakteryzuje się zaczerwienieniem skóry i ostrym, piekącym bólem, II stopnia pęcherzami, które następnie pękają tworząc ranę i III stopnia, kiedy skóra oparzona twardnieje, staje się pergaminowa i ulega niebezpiecznemu schorzeniu, (t. zw. zgorzel).

Oparzenia bez względu na stopień,

nie należy lekceważyć, bo nawet najłżejszy I stopień oparzenia, jeśli obejmie więcej niż 1/3 część skóry, wskutek powstających zmian w wątrobie, nerkach, kiszkiach i t. d. kończy się zwykle śmiercią. Do oparzeń II stopnia dołączyć się łatwo może zakażenie, a blizny jakie oparzenie po sobie pozostawia stać się mogą przyczyną trwałego kalectwa. Oparzenie III stopnia jest b. ciężką chorobą, często kończącą się śmiercią chorego.

W oparzeniach I stopnia pokrywamy uszkodzone miejsce warstwą tłuszczu: masła świeżego, wazeliny, oleju lnianego. W oparzeniach II i III stopnia należy nakładać opatrunek sterylizowany,

smarując skórę borowazeliną lub zasypując np. kseroformem. Przy rozległych oparzeniach ostrożnie zdejmujemy ubranie, zawiązujemy chorego w prześcieradło zmaczane w roztworze wodnym kwasu borsowego z dodatkiem gliceryny i odwozimy do szpitala.

Przy oparzeniach kwasami, należy przed opatrunkiem zmyć kwas wodą z dodatkiem mydła lub roztworu amoniaku, przy oparzeniach ługami zmyć należy wodą z dodatkiem kwasu cytrynowego lub cytryny, przy oparzeniach np. wapnem, zmyć dużą ilością wody.

M. S.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.**

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEN: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 1.00; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.*

Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk „KADRA”, Warszawa, ul. Długa 50, tel 11-86-30



ZADANIE NR. 23.

Rebus



Rebus bardzo łatwy, a myśl w nim zawartą, wszyscy chętnie zastosują w praktyce życia codziennego

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 30 kwietnia. Jako nagrodę Redakcja przeznaczą menażkę aluminiową.

ZADANIE NR. 24.

Wybieramy się w podróż na księżyc! Kto chętny, prosimy z nami! Ale to droga dość daleka, a więc oblicz-

my, jak długo by trwała, jeżeli jechalibyśmy pociągiem pośpiesznym z szybkością 100 kilometrów na godzinę i bez przerwy we dnie i w nocy; wiemy przy tym, że odległość z ziemi do księżyca (w pewnej jego fazie) wynosi 381.600 kilometrów. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 30 kwietnia. Jako nagrodę Redakcja przeznacza wieczne pióro.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 15.

Brzeżany

Nadesłano 65 odpowiedzi, w tym 3 nieprawidłowe. Manierkę aluminiową wylosował Zakrzewski Aleksander z Legionowa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 16

2790 mężczyzn wypada na jeden kilometr granicy Polski.

Nadesłano 68 odpowiedzi, w tym 7 nieprawidłowych. Kompas wylosował ob. Dziuba Bronisław z Wiśniowca.

DO CZYTELNIKÓW

Odpowiedzi na listy czytelników, nadsyłane do „Działu Rozrywek” umieszczamy w dziale „Odpowiedzi Redakcji”.



Ob. Ob. Zubowicz Jan, Zubowicz Antoni i Niewiadomski Józef z Pleszowicz, oraz strzelczyk Arsenowicz Adam z Rzczycey i Czytelnik Madej Karol z Orłopola. Redakcja dziękuje za miłe słowa skierowane pod jej adresem.

Orłeta Sienkiewicz Eugeniusz, Liszkiewicz Mieczysław, Wysocki Czesław, Cybulski Dyonizy i Płoński Henryk — wszyscy ze Swojczowa, oraz strzelczyk Zaruski Stanisław ze wsi Borowina. Dziękujemy za ciekawie ilustrowane odpowiedzi.

Ob. Kozikiewicz J. z Wiśniowca. Ob. zapytuje, czy Redakcja życzy sobie nadsyłania do „Strzelca” korespondencji z waszego oddziału?

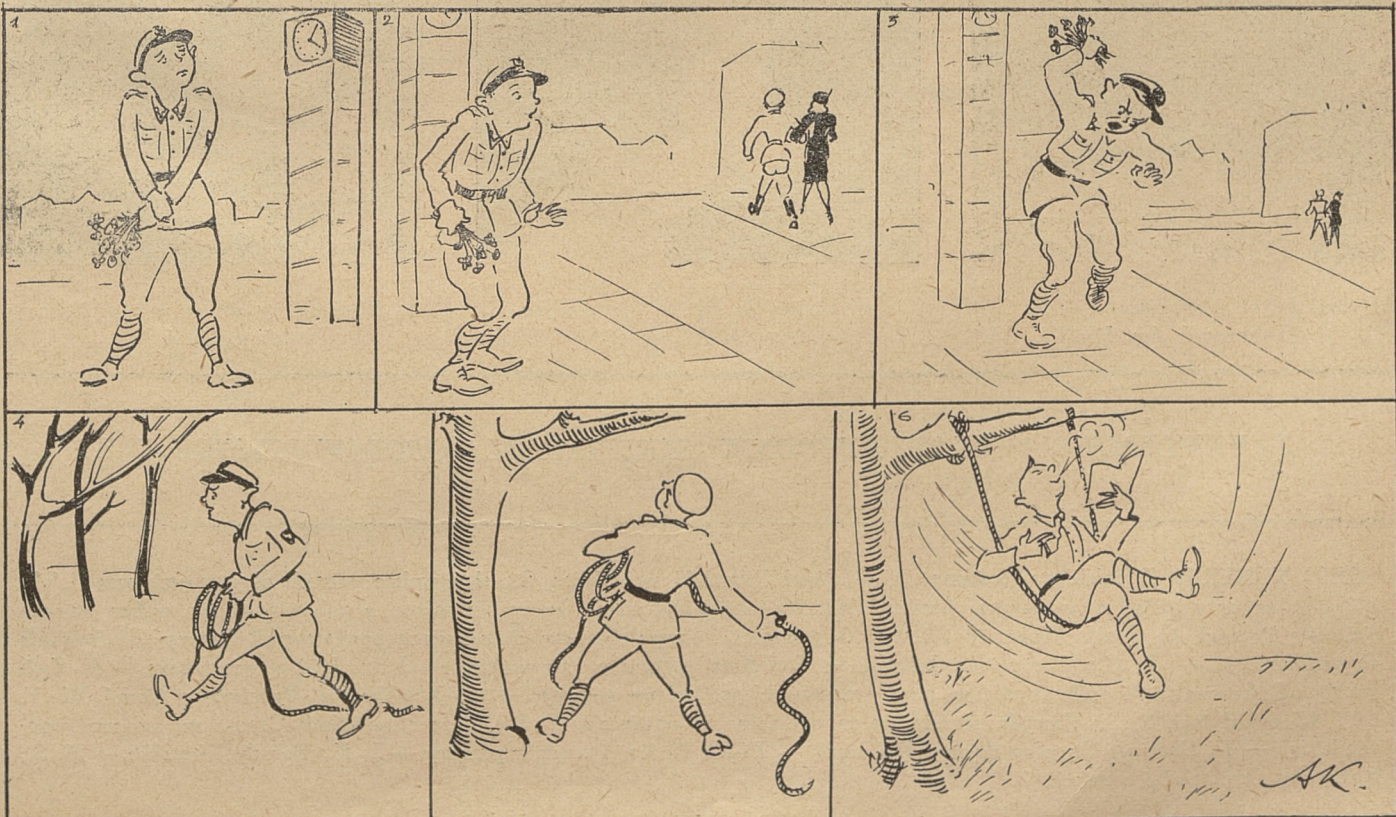
Owsem, o nadsyłanie korespondencji prosimy. Ponieważ jednak wiele oddziałów przysłało do Redakcji opisy ważniejszych wydarzeń z ich życia, które następnie umieszczamy w dziale „Życie Strzeleckie”, prosimy więc o nadsyłanie opisów rzeczywiście ważnych i konkretnych wydarzeń z życia waszego oddziału oraz o treściwe ich formułowanie.

DO PRENUMERATORÓW.

Zawiadamiamy, że w najbliższych dniach zostanie wstrzymana wysyłka „Strzelca” do tych adresatów, którzy zalegają w opłacie prenumeraty.

ADMINISTRACJA.

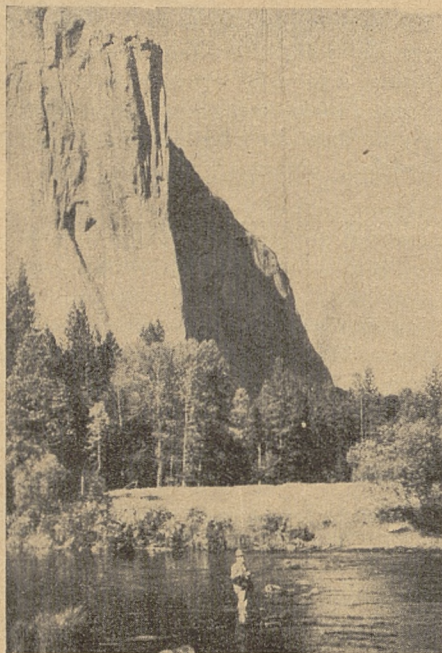
„ROZPACZ” WACUSIA BAKA.



Z e ś w i a t a



Jezioro Góreckie pod Poznaniem



Górski strumień w Kalifornii.



Egzotyczna budowla na wyspie Jawie.



Fragment Parku Narodowego w St. Zjednoczonych Am. Płn.



Wodospad w Parku Narodowym Ameryki Północnej.



Malowniczy widok wśród gór Jugosławii.

ZAMAWIAJCIE ZAWCZASU TYGODNIK „STRZELEC“ DLA OBOZÓW LETNICH Z. S.!

TREŚĆ NUMERU: Z polskiego testamentu — Józef Piłsudski o Wilnie; Strzelcy wobec potrzeb obrony państwa; Polska i Anglia zawarły układ o wzajemnej pomocy; Włochy zajęły Albanie. Nie zapominajmy o zobowiązaniach wobec pomocy zimowej; Pogrzeb ś. p. płk. Walerego Ślawka; O godności i honorze pracy; O zadaniach powiatowych komisji wychowania obywatelskiego — *J. O.*; Domy strzeleckie — *Gajl-Kot*; Biblioteka instrukcyjna — *J. Or.*; Mój pierwszy kurs — *H. Kuźmicka*; Z koncentracji 700 strzelców pow. warszawskiego; Orlece gniazdo — *E. Wróblewski*; Państwowy Urząd W. F. i P. W. o Orlecie Z. S.; Zawody strzeleckie w oddziałach i powiatach Z. S.; Życie strzeleckie; Czemu mi smutno (opowiadanie) — *K. Doering*; Strzelcy gwarzą (felieton) — *Hi-Hi*; Radio; Poradnik prawny — *L. K.*; Porady lekarskie — *M. S.*; Rozrywki; Odpowiedzi redakcji.